Cena numeru 30 groszy.

Rok III. Bydgoszcz, 5 marca 1925 roku. Nr. 5.

HALLERCZYK

Dwutygodnik. ● Organ Związku Hallerczyków. ● Wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca

Wydawany przez Związek Hallerczyków. Redaktor St. Pałaszewski.

Adres redakcji i administracji: Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 10 II. p. tel. 1473.— Redaktor przyjmuje codziennie od 5.30 do 6.30 po południu. Prenumerata roczna z przesyłką pocztową 6 zł kwartalnie 1 zł 50 gr, za granicą 100 procent więcej. — Konto P. K. O. 206 673.

Ogłoszenia: Cała strona 180 zł, 1/2 strony 90 zł, 1/4 strony 45 zł, 1/8 strony 25 zł, 1/16 strony 13 zł, 1/3 strony 60 zł. Przy kilkakrotnem ogłoszeniu bez zmiany tekstu udzielamy zniżki. Zagraniczne o 100 proc. więcej.

Przed Walnym Zjazdem w Łodzi.

Dzień każdy zbliża nas z 28 marca, dniem tegorocznego Zjazdu naszego w Łodzi. Wszystkich nas więc winno to szczerze zainteresować. Sądzę też, że wszyscy pojmują znaczenie jego. Według statutu bowiem stanowi on najwyższą naszą władzę związkową, decydującą nietylko o całokształcie naszego życia organizacyjnego, o naszym rozwoju i sprawach zasadniczych, ale też i najwyższą instytucję w kwestjach spornych, poprzednio zawyrokowanych. Przed władzą tą zdaje sprawozdanie Zarząd Główny ze swej całorocznej działalności, ona go krytykuje, udziela absolutorjum i wybiera nowy, wraz z asystującemi mu ciałami pomocniczemi i nadzorczemi. A poza statutem Zjazd taki stanowi jakby przegląd naszych sił, jest wyrazicielem dążeń naszych i trosk, jakich nigdy nie brak, jest on silnym zetknięciem się ludzi z różnych dzielnic, ale w jednej sprawie i z jednym uczuciem.

Mniej więcej wiemy, co nam opowie Zarząd Główny. Być może iż nie wszystkich to zadowolni i że nie posłyszymy tego jeszcze, co nas najbardziej interesuje, cobyśmy pragnęli. W każdym jednak razie pozostanie do stwierdzenia fakt, że ubiegły rok przyniósł Związkowi wiele zmian na lepsze. Jeżeli będzie jaka krytyka, a co zawsze jest pożądane, to tylko w kierunku wolnego postępu prac. Winniśmy zatem kłaść nacisk na większą sprawność i odpowiednie środki ku temu obmyśleć, gotowe projekty Zjazdowi przez delegatów przedłożyć.

Nie wiemy jednak, co powiedzą nam ci ostatni. Nie przesądzam z góry, lecz też nie wątpię, iż usłyszymy wiele rzeczy ciekawych, cennych i ważnych. Tutaj jednak wyrażam gorące życzenie możliwego uniknięcia zbędnego gadulstwa, tego zazwyczaj nieodstępnego towarzysza wszelkich naszych zebrań. Niech to weźmie przyszłe prezydjum pod uwagę, a jako, że dla podtrzymania tego ducha rycerskiego powołani jesteśmy — promieniujmy zawsze i wszędzie.

I tej dziedzinie wojskowości, stanowiącej zasadniczą część naszego programu i celu, poza wieloma innemi, będziemy musieli poświęcić znaczną część Zjazdu, by się do niej wziąć energiczniej i skuteczniej. Pamiętajmy o tem, że jakieby prawa nie istniały nie były tworzone nad wyraz humanitarne koncepcje ideowe, to będą one martwe, o ile nie zdobędą oparcia na sile realnej. Dwie tylko są siły, uznawane przez ludzkość dzisiejszą: pięść i pieniądz. Siła trzecia, moralna, jeżeli ich sobie nie podporządkuje — ma wartość zera. Warunki doby obecnej zmusiły ludzkość do podporządkowania się, niestety nowym zasadom. Gdy jednak wśród jednych wysuwa się moralność dla zasłony brutalnego materjalizmu, niech u nas armje i banki stanowią grunt dla idei niezależności kompletnej Narodu. Troszcząc się o równowagę jego stanowiska wśród innych — dbajmy i starajmy się aby i tych sił nam nie zbrakło, by mogły się one przeciwstawić innym w razie potrzeby.

Dlatego też w programie naszym leży przedewszystkiem wojskowość. Chcemy stanowić w sobie kadry obywateli, gotowych stanowić zawsze tarczę dla Ojczyzny. Nie zejdziemy też nigdy do woli parjasów lub bojówek partji, choćby nie wiem jak były one narodowe. Niech walka polityczna będzie nam obojętną. Wiemy tyle tylko, że jesteśmy Polakami i niech nam to wystarczy dla naszego współżycia. Dlatego u nas nic nie uzyskają niektóre osoby, co w barwach politycznych swych stronnictw nas widziećby pragnęli. Nie będziemy takich podporą, a te które wybraliśmy, łączą się z nami pro salus Reipublicae...

A jakoże na naszym sztandarze wyryte jest hasło wielkiej miłości dla Polski — nie odepchniemy od siebie żadnego z rodaków, który się w Jej imieniu ku nam zwróci. Dla Jej imienia to właśnie organizujemy się. Może ona nam też ufać, że pod ciężarem obowiązków względem Niej nie ugniemy się. Idziemy z silną wiarą w przyszłość, że nie obejdzie się ona bez nas. A ta jest już nie daleka. I dla tego nie wolno nam zwlekać dłużej z naszą organizacją wojskową. Niech to będzie głównym zadaniem łódzkiego Zjazdu!

I wreszcie pieniądz, ta alfa i omega życia, co wytworzył nową epokę, nowe armje i królów! Kto go nie posiada ten jest niewolnikiem, choć nosi szumny tytuł „wolnego obywatela". Zdobył on wszystko, wszędzie docierając. Nieszczęście i bieda tam, gdzie go brakuje. I nasz Związek, ze śmiertelników tylko złożony — musi także mieć pieniądz. Raz dlatego, aby mógł żyć i działać, powtóre aby był on we właściwych rękach. Do tego celu w roku ubiegłym stworzoną naszą „Spółdzielnię Hallerczyków". To trudne zadanie zebrania kapitału, jego obrotu i stwarzanie nowych naszych placówek ekonomicznych, jej powierzono. Życzę więc, aby ona wytrwała na swem stanowisku i jaknajlepiej się z tego wywiązała. Nie wątpię też w szersze zainteresowanie się finansowe Spółdzielnią przez

Związkowców, skoro obecni jej kierownicy zaprezentują się nam w świetle godnych zaufania. Nie odmawiam tego jeszcze nikomu, ale wiem jak ciężki to obowiązek wzięli oni na siebie. Rozporządzają oni naszym kapitałem i... honorem. Kapitał dostarczony przez wkłady członków, honor oparty na Związku i jego ideologji.

Tegoroczny Zjazd nasz wypada w Łodzi. W mieście tym, a raczej grodzie Lewjatana, opanowanego w przerażająco wielkim procencie przez obce żywioły, będą obradowali nasi delegaci. Winniśmy to wziąć pod uwagę i starać się, aby nas było tam jaknajwięcej. Niech Zjazd nasz poza swym uroczystym charakterem ma przebieg imponujący. Będziemy tam reprezentowali nietylko nasz Związek jako siebie, ale i tą część Narodu, na której Rzeczpospolita nie zawiodła się nigdy. Niech wie tamtejsza polska ludność, na kogo w chwilach swych ciężkich walk o zachowanie placówek będzie mogła liczyć. Nie będziemy na jej zmagania się z obcym molochem obojętni.

Obowiązkiem naszym jest w walce o polski stan posiadania ją podtrzymać i poprowadzić do zwycięstwa. Nasz Zjazd niech doda jej otuchy, w moralnem przekonaniu słuszności jej sprawy utrwali!

Ci z delegatów, co tam przybędą może poraz pierwszy, zrozumieją, gdzie leży środek ciężkości państwowego budżetu, gdy ujrzą ten las dymiących kominów i czerwone ulice. Zrozumieją i pojmą może bardziej niż kiedyindziej, dlaczego nam tak G. Śląsk potrzebny, dlateczego też musimy z całym zapamiętaniem wywalczyć morze i wolność na nim. Nie tu miejsce na monografję Łodzi, tym polu najsilniejszej reakcji robotnika i kapitału, z których pierwszego ideą jest walka o znośny byt a drugiego o władzę, zawartą w złocie. Mało więc obejdą ich nasze sprawy, podobnie jak nie obchodzi ich tyle Państwo Polskie, ile warsztaty ich fabryk, aby dymiły kominy i warczały motory. Obci tam są i nam nieżyczliwi, ciągnący zyski jednak na naszej ziemi, z których okruchy Skarb dostaje. Nie będzie nam zatem dziwne to miasto, dźwięczące niemczyzną i warczące szwargotem żargonu. Nie miejmy też nic przeciw nim, bo ubiegli nas w prawdziwej i rzeczowej pracy. Zachować za tem spokój i nie zamącić niczem dostojności oblicza naszego Zjazdu, wobec tych międzynarodowych parjasów.

A potem, przyjrzawszy się im baczniej, wziąść się samym do zbożnej pracy i poprowadzić ją na wyścigi, ku chwale Ojczyzny a pożytkowi nas samych i naszej potomności.

K. B. Łukaszewicz.

Polska musi być silna i potężna.

Jest rzeczą uderzającą, że kiedy rozmawia się z wybitnymi Francuzami o perspektywach utrzymania pokoju europejskiego, to wszyscy podkreślają potrzebę szybkiej konsolidacji państwa polskiego, które powinno być państwem silnem i potężnem.

Oto trzy głosy całkowicie uwagę powyższą potwierdzają.

P. Jakób Bainville, redaktor polityki zagranicznej w „Action Francaise“ i dyrektor „Revue Universelle“, aczkolwiek jest z przekonania monarchistą, cieszy się szacunkiem w sferach republikańskich, dzięki swemu trzeźwemu na bogatej wiedzy historycznej opartemu, sądowi w dziedzinie polityki zagranicznej.

Rozmawiałem z nim kilka dni temu i oto co mi oświadczył:

— Francja zawsze potrzebowała sprzymierzeńca po tamtej stronie Niemiec (alliee de revers). Rolę takiego sprzymierzeńca odgrywały kolejno Państwa Skandynawskie, Polska, Rosja. Obecnie odzyskaliśmy Polskę ponownie.

Nie możemy atoli nie stwierdzić — z punktu widzenia historji — iż sojusz z Polską, zwłaszcza w wieku XVIII, sprawiał nie mało kłopotu dyplomacji francuskiej. Należało wówczas pogodzić nasze stosunki tradycyjnej przyjaźni z Polską z nowymi przyjaznymi stosunkami z Austrją.

W przyszłości wypadnie unormować stosunki nasze zgodnie atoli z tymi, jakie utrzymywać będą z Rosją nasi polscy sprzymierzeńcy. P. Delcasse, zanim umarł, sprawą tą zajmował się najżywiej.

Życzeniem naszem jest przedewszystkiem, aby Polska kwitła, aby była silna i potężna wewnętrznie, będzie ona bowiem zagrożona — jak w wieku XVIII — z wielu stron jednocześnie. Nam zaś wypadłoby dotkliwie odczuć jej osłabienie.

Ksiądz Alfred Baudrillart, biskup tytularny Himerji, rektor instytutu katolickiego w Paryżu i członek Akademji Francuskiej, znany jest w Polsce choćby z tego, że był członkiem zeszłorocznym misji episkopatu francuskiego w Polsce.

Zapytany przezemnie, co myśli o polityce polskiej Francji, odpowiedział:

— Że Francja wogóle, zaś Francja katolicka w szczególności, kocha Polskę, jest to faktem niezaprzeczonym. Istnieje w naszych sercach względem Was przyjaźń instynktowna i przyjaźń wyrozumowana.

Na przyjaźń instynktowną złożyły się liczne wspomnienia wspólne, zawsze jeszcze żyjące w duszy Narodu Francuskiego, jak naród polski.

Przyjaźń wyrozumowaną stworzyły przyczyny usprawiedliwiające przyjaźń instynktowną.

Z przyczyn tych jedne są natury ogólnej i opierają się bądź na pewnych wspólnych cechach charakteru naszych krajów.

Istnieją też przyczyny specjalne, wynikające z oddanych sobie wzajemnie przysług.

Do tego dodać należy równoległość dwu naszych cywilizacji, albowiem kraj Wasz, awangarda katolicyzmu rzymskiego ku wschodowi, stał się jednocześnie awangardą kultury Zachodniej.

W dobie obecnej Francja i Polska — więcej niż w każdej innej epoce historycznej — winny utrzymać swą łączność. Interesy nasze są wspólne, grożą nam ciż sami przeciwnicy.

Podziwiamy liczebność synów waszych i witamy w nich wielką moc, która uczyni z Polski wał niewzruszony. Jesteście szańcem Europy na Wschodzie, jak my nim jesteśmy na Zachodzie.

Polska słaba jest niebezpieczeństwem dla Francji, zaś Polska silna stanowi dla Francji oporę, którą możemy podtrzymywać, nie narażając bynajmniej naszego przeznaczenia.

Oby to zrozumiano we Francji i w Polsce!

* * *

Pan Andrzej Francois Poncet, jeden z nowych posłów obecnej Izby, należy do opozycji i jest jednym z kierowników ligi republikańsko-narodowej p. Millerand'a. Redaguje nawet jej organ „Avenir“.

I jemu postawiłem pytanie, jak sobie wyobraża przyszłość stosunków francusko-polskich, na co otrzymałem odpowiedź następującą:

— Z uczucia i z rozsądku jestem przejacielem Polski. Jednomyślnie prawie ze wszystkimi Francuzami żywię dla Polski sympatję, jaką każdy z ludzi szlachetnych czuje ku narodowi, który przez wiek zgórą cierpiał z powodu naj większej przez historję notowanej niesprawiedliwości. Podziwiam w narodzie tym moc jego serca. Pozwoliła mu ona mimo ucisku zachować wierność wspomnieniom i nadziei, dzięki której naród staje się niespożytym. Wreszcie przypominam sobie również, iż Polska wolna — tak w przeszłości, jak i w teraźniejszości — walczyła zawsze u naszego boku.

Wiadomem mi jest zwłaszcza, że Polska jest jedną z najistotniejszych podstaw pokoju. Jest ona jednym z kamieni węgielnych równowagi europejskiej. Siły dążące do zerwania tej równowagi, ciążą oczywiście ku Wiśle; doświadczenie z roku 1920 dało tego wymowniejszy dowód. Warszawa jest kluczem i szańcem pokoju.

Oto dowody, dla których mocno wierzę, iż Polska potężna jest niezbędną dla Francji i dla Europy.

Stworzenie tego silnego organizmu jest przedewszystkiem obowiązkiem polskich mężów stanu. Mimo wszelkiego rodzaju piętrzących się trudności, już od sześciu lat wywiązują się oni szczęśliwie ze swego zadania. A nie jest bynajmniej, bagatelą utworzenie jednolitego, skoordynowanego i zdrowego państwa czterech różnych dzielnic, z jakich składa się Polska nowożytna, a mianowicie: z Królestwa Kongresowego, Wielkopolski, Małopolski i Kresów Wschodnich. Dokonanie tak trudnego dzieła nie mogło oczywiście obyć się bez prób, a nawet bez pewnego rodzaju błędów. Niechaj Polacy nigdy nie zapominają, iż tylko współdziałanie wszystkich warstw narodu może doprowadzić Polskę do rozkwitu! Jej tryumf ostateczny będzie nagrodą utrzymania prawdziwej świętej jedności.

Dzięki zawieszeniu walk międzypartyjnych, Polska zdołała w r. 1924 dokonać sanacji swych finansów i swego systemu monetarnego, skutkiem czego wyszła zwycięsko z chaosu, który nawet jej bytowi zagrażał. Wyniki osiągnięte w tej dziedzinie w czasie tak krótkim są objawem otuchy dodającym.

Rzecz jest dowiedziona; Polska jest organizmem zdrowym i zdolnym do życia. Polacy wszakże winni na długo zachować w pamięci etapy tego doświadczenia, które dało pomyślne wyniki tylko dzięki ścisłemu zachowaniu niezachwianej dyscypliny narodowej.

W swem dziele odbudowy Polska może zawsze liczyć na pomoc Francji bez zastrzeżeń. Pamiętamy, że Polska odbudowana jest potrosze naszą córą, sumienie zaś nasze dyktuje nam, iż ta właśnie okoliczność wkłada na nas względem Polski szczególną odpowiedzialność. Gdyby atoli ten węzeł uczuciowy nie wystarczał, wówczas — powtarzam — we własnym naszem interesie nie powinniśmy zapominać, że w owej Europie losy Polski są najściślej związane z naszymi.

* * *

A więc:

— Życzeniem naszem jest przedewszystkiem, aby Polska kwitła, by była silna i potężna wewnętrznie...
(Bainville).

— Polska słaba jest niebezpieczeństwem dla Francji
(Baudrillart).

— Polska słaba jest niebezpieczeństwem Francji i Europy. (A. F. Poncet).

Takie jest zdanie, jakiemu naród polski sprostać musi.

Kazimierz Smogorzewski.

Co będzie z Gdańskiem?

Takie pytanie musi zadać społeczeństwu i Rządowi organizacja, która ma za sobą tak wybitną działalność dla Polski i społeczeństwa, jaką jest nasza organizacja „Związek Hallerczyków“.

Zagadnienie to jest sprawą niezmiernie dużej wagi i winno być rozstrzygnięte w sposób dyplomatyczny, któryby Polsce jedynie korzyść przyniósł, a nie wplątał Ją w nową zawieruchę wojenną.

Gdańsk był miastem polskim i powinien być w najbliższej przyszłości polskim. Jeżeli Polska nie potrafi uczynić tego ostatniego wysiłku, któryby w konsekwencji doprowadził do połączenia Gdańska z Macierzą, będzie to dowodem, iż Polska nie jest zdolna do samodzielnego życia. O znaczeniu militarnem i handlowem Gdańska dla Polski na tem miejscu zbytecznem byłoby powtarzać, sprawa ta bowiem w licznych broszurach oraz prasie od szeregu tygodni szeroko była omawianą.

Potrzeba tylko czynu i nic więcej. Rząd i społeczeństwo winny sprawę tą poprzeć w sposób radykalny.

Polska dostępu do morza faktycznie nie posiada, gdyż wybrzeże morskie bez portu, jakim jest Gdańsk, nie może być nazwane dostępem. Nie łudźmy się nadzieją, że Liga Narodów da nam Gdańsk, gdyż zbyt silne są wpływy angielskie w tej Lidze, a Gdańsk, jako wolne miasto, jest jedynie bazą angielską na morzu Bałtyckiem w rodzaju Gibraltaru „Hiszpańskiego“.

Należy się liczyć z tem, że Anglja tą drogą będzie się starała swe wpływy na kontynencie Europejskim wzmocnić, co jedynie mogłoby zaszkodzić równowadze pokojowej w Europie. Polska zaś, pomimo, iż ma dość sił, aby militarnie swe wpływy rozszerzać na swych Kresach Wschodnich i zachodnich, będzie się starała w tym wypadku kwestję gdańską rozstrzygnąć bez przelewu krwi.

Polska sobie nie życzy wojny z żadnym z Państw, zainteresowanych w sprawie gdańskiej, ale za cenę przyjaźni z Anglją, czy też z innym państwem sprawy gdańskiej nie może zaprzepaszczać.

Niech więc rząd usilnie poprze starania tych ludzi, którzy mają na względzie połączenie Gdańska z Macierzą.

Józef Rybicki.

Jakie wolno pobierać procenta?

Bank Polski zawiadomił wszystkie swoje oddziały, że do wniosków kredytowych winny być załączane bilanse złotowe, przeszacowane w myśl zasad ogłoszonych przez ministerjum skarbu. Dotyczy to przedewszystkiem banków i większych przedsiębiorstw akcyjnych, których ocena na podstawie nieprzeszacowanych bilansów staje się niemożliwa.

W związku z obniżeniem stopy dyskontowej do 10 proc. Bank Polski zawiadomił wszystkie banki, że koniecznym warunkiem korzystania nadal z kredytów w Banku Polskim jest znaczne obniżenie ich własnej stopy dyskontowej. Nadal żaden z banków, korzystających z kredytu w Banku Polskim, nie może liczyć u siebie za dyskonto więcej, niż 20 proc. w stosunku rocznym, tj. dwa razy tyle, ile liczy dzisiaj Bank Polski. Żadne inne dodatki w postaci prowizji i porta nie są dopuszczane. Bankom, które nie zechcą stosować się do powyższego warunku, Bank Polski zamknie natychmiast wszystkie rachunki, nie wyłączając żyrowego.

To samo stosuje się do wszystkich zakładów kredytowych, zarówno akcyjnych, jak spółdzielczych i prywatnych.

Spełnione marzenie.

Bohaterskim Cieniom Haliny Grabskiej,
poległej w obronie Lwowa 1919 roku.

— Ojczyzno moja umęczona,
Ty ukochany, cudny śnie!
Na wschodzie krzyk Twej skargi kona...
Widzę... jak stajesz krwią zbroczona
i w dal nieznaną — wołasz mnie!

Braci już wojna w świat zagnała,
gdzie śmierć największy zbiera plon...
Błyszczą bagnety, grają działa...
O Polsko! Polsko! co za chwała,
w Twojej obronie — ponieść zgon!

Jasnem się słonkiem wiosna płoni
i Tumskiej góry muska szczyt...
Na szczerem polu trąbka dzwoni
słyszę... jak wzywa wciąż: — „Do broni!“
„Błysnął wolności złoty świt!“

— W przestrzeni goniec mknie skrzydlaty
zwiastun pożogi, klęsk i burz...
Na łąkach pierwsze wschodzą kwiaty...
A w dali groźnie grzmią armaty
echo z odległych płynie wzgórz...

Za Wisłą las się w zieleń stroi,
z lodów rozkuty szemrze zdrój
wśród dzikich chmielów i powoi...
— Ach, może teraz bracia moi
za Ciebie, Polsko, idą w bój!

Zacięta walka... bój mozolny...
lecz ptak królewski wzbił swój lot!...
Kraj nasz szczęśliwy, wielki! wolny!
— Przedemną leży zeszyt szkolny
a duszę szarpie — męki grot!

Zobojętniały szkolne mury,
rodziców moich drogi dom...
Myśl wciąż orlemi wzlata pióry,
gdzie dział ziejących grzmot ponury,
ku nam — za gromem rzuca grom!...

Tam z gruzów przeszłość święta wstaje
hańbiących kajdan strząsa pył!
Miecz polski wrogom cios zadaje! —
Hej, płoną zorze... Kwitną Maje!...
Naród nasz wolny — będzie żył!

— — — — — — —

— Od wschodu, skarga łka znów Twoja...
W ogródku smutnie szemrze liść...
. . . . gdzieś zagrał apel!... Brzękła zbroja!...
Ojczyzno moja!... Matko moja!...
Ty wołasz — muszę iść! —

— — — — — — —

Wokoło świecą nam pożary
a od strzałów ziemia drży...
— Godzinę biją gdzieś zegary...
— Stoję ubrana w mundur szary
a przy mym boku — bagnet lśni!

Spiż wrogich haubic w dali błyska
dym razem z wichrem w oczy dmie...
setkami kulek szrapnel ciska...
— Nie wolno zejść ze stanowiska
śmierć — lub komenda zwolnią mnie! —

Tysiąc piorunów kędyś padło,
nad moją głową biegły znów
niby bajecznych snów widziadło.
Od tych pocisków słońce zbladło
i dumnie wstrząsnął się — polski Lwów!

Gradem ołowiu kryte błonie,
jakby piekielną rozwarł toń...
Lecz Ty — w zwycięskiej lśnisz koronie...
a Twoją tarczą — nasze dłonie,
co zamiast książki — jęły broń!

— — — — — — —

Męczeńskie glorje mi się marzą,
gdy salw straszliwy słyszę śpiew...
— Sztandary polskie cicho gwarzą...
O Matko! Matko! pod ich strażą
jak słodko przelać — własną krew!

Dla Ciebie surm bojowych granie,
co na wieczności wiodą próg...
I bezgraniczne serc oddanie!
Śmierć nasza — Twoje zmartwychwstanie
nad niem w bezkresach — czuwa Bóg!

— — — — — — —

Padają ranni dookoła
jak purpurowe wieńce róż..

— — — — — — —

Jasność... dotknęła — mego — czoła...
. . . . Aniołów chór!!!...
A Polska woła:
„Na polu Chwały — głowę złóż!“

Zbigniew Orlicz.

Obrona kraju.

Co mówi Generał Nollet o obronie kraju.

Artykuł, który podaje poniżej mówi o obronie kraju na wypadek narzucenia wojny przez wrogich sąsiadów. Francja i inne kraje rozumieją doskonale, iż tylko ten naród będzie mógł spokojnie pracować i żyć, który będzie doskonale przygotowany do wojny.

Polska znajduje się w szczególnych warunkach. Otoczona zewsząd wrogo usposobionemi do niej sąsiadami.

Nie posiada naturalnych obronnych granic, któreby czyniły poważne przeszkody nieprzyjacielowi do przebycia. We Francji mówi się, iż każdy obywatel bez wyjątku, powinien być przygotowany do służby ojczyźnie, na wypadek wojny.

W Polsce przysposobienie wojskowe traktuje się od niechcenia, niejednokrotnie i to przez poważnych ludzi nazywa się to „kumedją“, ćwiczenia w wielu miejscach z młodzieżą wykonuje się bez programu tylko dorywczo, przez co wielce młodzież tą się zniechęca. Sprawę powyższą stawiam na porządek dzienny, a w następnych numerach omawiać będę temat „przysposobienie wojskowe w Polsce a w innych krajach“.

Dyskusja otwarta. W pierwszym rzędzie zapraszam do zabrania głosu organizacje pokrewne byłych wojskowych oraz oficerów armji czynnej. Jest to kwestja nader ważna, którą trzeba koniecznie wyczerpująco omówić a następnie z całą siłą i wytrwałością do pracy.

Oto proszę przeczytać uważnie co pisze Gen. Nollet o przysposobieniu wojskowem i obronie kraju z „Polski Zbrojnej“.

Ostatnie numery paryskiego „Matin“ podały nieco danych o wielkich planach organizacyjnych francusk. ministra spraw wojskowych, gen. Nollet, naturalnie w najogólniejszych tylko zarysach. Ściślejsze szczegóły będą mogły być ogłoszone dopiero wówczas, gdy francuski parlament i senat zaznajomią się z ogólnemi zasadami nowego projektu.

Tymczasem więc można podkreślić tylko przewodnie ideje. Ideałem obrony kraju dla gen. Nollet jest „naród pod bronią“; rozumie on jednak to hasło nie w starem dotychczasowem znaczeniu, które wymagało dosłownego wykonania go, to jest, aby każdy obywatel kraju chwytał za oręż i stawał do boju, lecz zgodnie z duchem czasu, pragnie on tem wyrazić konieczność gotowości wszelkich wogóle sił krajowych, zarówno materjalnych, jak duchowych na wypadek narzuconej wojny. Zarówno nauka, jak i wszelkie organizacje gospodarcze powinny znajdować się w stałej łączności z wojskowem dowództwem obrony krajowej, aby w razie potrzeby mogły spełnić swoje zadania. Żaden wynalazek, żadna zdobyć techniczna nie powinny być podane do powszechnej wiadomości, dopóki ich zastosowanie do celów wojennych nie zostało, jaknajściślej zbadane.

„Wobec tego, iż kraj republikański — mówi gen. Nollet — może myśleć tylko o wojnie obronnej, każdy obywatel musi się oswoić z myślą, iż we Francji niema więcej ludzi „niezdatnych do wojska“. Wszyscy bez wyjątku muszą według sił swoich i zdolności, stanąć do służby ojczyźnie. Koniecznem jest nietylko wyszkolenie wojskowe, lecz i przygotowanie umysłowe i moralne na wypadek wojny“

To więc pierwszorzędne zadanie mieć będzie na widoku nowa organizacja, zamierzona przez gen. Nollet'a, „armja instrukcyjna“. Cele jej będą miały raczej duchowy i gospodarczy charakter, niż ściśle wojskowy. Generał Nollet spodziewa się otrzymać z kadrów nowej organizacji ludzi specjalnie przygotowanych i odpowiednich do służby w kolonjach. Prace przygotowawcze są już ukończone, wszystkie szczegóły opracowane, tak, że pierwsza formacja mogłaby być utworzona już w najbliższej przyszłości.

„Matin“ wyjaśnia, co skłoniło gen. Nollet'a do opracowania nowego projektu obrony krajowej. Gen. Nollet był — jak wiadomo — przewodniczącym komisji nadzorczej nad rozbrojeniem Niemiec, na tem stanowisku czynił wszystko, co było możliwe, aby decyzje traktatu wersalskiego zostały wypełnione, nie mógł jednak wielu rzeczom przeszkodzić.

„Widział on — pisze „Matin“ — jak mała niemiecka armja, dzieliła się na formacje, które z łatwością mogły być rozszerzone. Widział on, jak Niemcy pod najrozmaitszemi pozorami trenują się w służbie wojskowej, jak nawet ludzie w starszym wieku oddają się ćwiczeniom fizycznym. Widział on, jak wszystkie naukowe i gospodarcze siły Rzeszy porozumiewały się między sobą w celu służenia krajowi na wypadek wojny. Wszystko to on widział, nie będąc w stanie temu przeszkodzić. Te bolesne obserwacje naprowadziły go na myśl stworzenia nowej organizacji. Generał Nollet został ministrem wojny, aby myśl tę urzeczywistnić“.

Mądre i pouczające są zarówno spostrzeżenia, jak i zamiary gen. Nolleta. Gdyż istotnie, jeśli nastąpi nowa katastrofa wojny, to będzie to niewątpliwie walka narodów, które będą musiały skupić wszystkie swe siły, moralne, intelektualne i materjalne, już nie dla zwycięstwa, lecz chociażby dla obrony. A nawet przy optymistycznem przypuszczeniu, iż ludzkość ma na razie dość krwi i zniszczenia, dobrze jest — w myśl gen. Nollet'a — wpajać w ludzi iż nie tylko wojskowy, „obywatel w mundurze“ jest obowiązany nieść swe życie w ofierze, lecz każdy bez wyjątku obywatel służbę ojczyźnie przedewszystkiem mieć winien w pamięci.

Wszystkie listy poczty niemieckiej zwracać: „Zurück nach Danzig“

Kupcy gdańscy nie przyjmują listów z poczty polskiej w Gdańsku.

Donoszą z Gdańska, że tamtejsze kupiectwo ogłosiło ścisły bojkot poczty polskiej.

Listy i przesyłki wysłane z Polski, a opatrzone pieczęcią gdańskiego oddziału poczty polskiej są zwracane przez adresatów.

Nie są to pojedyńcze wypadki. Bojkot polskiej poczty przybiera charakter akcji zorganizowanej.

Kupiectwo polskie nie może obojętnie przyjąć tej wiadomości.

Z hakatą niemiecką jej bronią tylko walczyć można, na bojkot odpowiedzieć bojkotem.

Wszystkie przesyłki i listy z Gdańska nie przez pocztę polską wysłane, a opatrzone pieczęcią w. m. Gdańska winny zwracać z powrotem.

Rozwydrzona bezczelność gdańszczan musi spotkać się z solidarną twardą postawą kupiectwa i społeczeństwa polskiego.

Pokażmy czyn! Wspomóżmy akcję rządu w tej sprawie w Lidze Narodów. Hakatę należy upokorzyć!

DZIAŁ URZĘDOWY

ZWIĄZEK HALLERCZYKÓW, ZARZĄD GŁÓWNY.
Okólnik nr. 40.

I. TRZECI WALNY ZJAZD ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW.

Trzeci Walny Zjazd Delegatów Związku Hallerczyków odbędzie się w dniach 28 i 29 marca br. (sobota i niedziela) w Łodzi, stosownie do uchwały Zjazdu Delegatów Chorągwi i Zarządu Głównego.

Listę imienną delegatów z każdej Chorągwi według Placówek należy przesłać p. a. Zarządu Chorągwi Łódzkiej, Łódź, Pańska nr. 74 nie później jak 25 marca br.

Kwatery będą zapewnione tylko tym wszystkim delegatom, którzy do dnia 25 marca br. zgłoszą swój przyjazd na Zjazd.

O ile do tej pory delegaci nie zostali wybrani należy natychmiast to uczynić, wybierając po jednym delegacie na każdych 20 członków lub ułamek.

Szczegółowy program Zjazdu będzie rozesłany w tych dniach bezpośrednio przez komitet zjazdu zawiązany przez Chorągiew Łódzką, do sekretarjatu Chorągwi Łódzkiej p. a. Łódź, Pańska nr. 74, należy kierować wszystkie zapytania i sprawy odnoszące się do Zjazdu.

W celu sprawniejszego działania, prosimy o wcześniejsze nadsyłanie wniosków jakie na Zjeździe mają być rozpatrywane.

II. PRZYZNAWANIE MEDALU INTERALLIEE.

Wobec ogromnej ilości podań wpływających do Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych o przyznanie prawa do noszenia medalu „Interalliee“ p. minister wyznaczył komisję specjalną dla rozważenia podań, do której wchodzą: Dowódca Okr. Korp. nr. I. Gen. Dyw. Konarzewski, jako przewodniczący, oraz Gen. Suszyński, Pułk. Sztab. Gen. Paszkiewicz, pułk. sztab. gen. Kurcjusz, pułk. Spręglewski, jako członkowie komisji.

Komisja rozpoczęła już urzędowanie od trzech tygodni. Ostateczny termin nadsyłania podań o przyznanie medalu „Interalliee“ upływa z dniem 1 maja 1925 r. Przedewszystkiem odznaczeni będą wszyscy ci wojskowi b. formacji polskich wschodnich, którzy od dnia 1 listopada 1917 roku do marca 1918 roku należeli do etatowego składu jednostek linjowych tych formacji.

Józef Sierociński, prezes.

III Walny Zjazd Związku Hallerczyków w Łodzi,

Jak już donosiliśmy, tegoroczny III Walny Zjazd Związku Hallerczyków odbędzie się w ostatnich dniach marca tj. 28 i 29 br. w Łodzi.

Chorągiew Łódzka w dniach tych święci podwójną uroczystość, ponieważ w drugim dniu Zjazdu do programu uroczystości wchodzi radosna w życiu Hallerczyków uroczystość poświęcenia sztandaru Chorągwi Łódzkiej.

Należy przypuszczać, że i tegoroczna uroczystość nasza, która się ma odbyć poraz pierwszy w Łodzi, będzie nie mniej wspaniała i imponująca od dotychczasowych, pomimo, że odbyć się ma w mieście — chociaż w sercu Ojczyzny położonem, to jednak zamieszkałem przez żywioł zupełnie wrogi, jeśli nie wyraźnie przeciwko Naszej Niepodległości, to przeciwko nam Hallerczykom występujący.

Wierzymy, że społeczeństwo polskie Łodzi robotniczej, ten Polski Naród — w pocie czoła walczący bezustannie z odwiecznie i na wieki wrogim nam żywiołem o byt swój, a więc i nasz, czyli ci Bracia jednej Matki i sprzymierzeńcy nasi w walce o całość i Niepodległość, — zrozumieją doniosłość tych dwóch dni w Łodzi i dadzą należyty wyraz swego uczucia w ramach dostępnych.

Przygotowaniem Zjazdu zajmuje się Komitet Wykonawczy w skład którego wchodzi Zarząd Chorągwi Łódzkiej in corpore i prezesi placówek Chorągwi Łódzkiej.

Niezależnie od Komitetu Wykonawczego został stworzony Komitet Honorowy w następującym składzie: M. Cynarski — Prezydent m. Łodzi, L. Darowski — Wojewoda Łódzki, M. Dienstl-Dąbrowa — Prezes Związku Oficerów Rezerwy Wojew. Łódzkiego, B. Fichna — Prezes Rady Miejskiej, Gajewicz — Dyrektor T-wa Kredytowego, Dr. W. Garliński — Wiceprezes Rady Miejskiej, płk. A. Ganczarski — Prezes Sądu Wojskowego, Garlicz — Poseł na Sejm, Dr. A. Grohmann — Komendant Straży Ogniowej Ochotniczej, W. Groszkowski — Wiceprezydent m. Łodzi. Płk. Szt. Gen. S. Iwanowski — Szef Sztabu O. K. nr. IV, S. Iżycki — Komisarz Rządu na m. Łódź, Dr. Jarosz — Kurator Okręgu Szkolnego, Gen. Dyw. W. Jung, Dca O. K. nr. IV, T. Kamiński — Prezes Sądu Okręgowego, W. Łyszkowski — Wicewojewoda, J. Malewski — Prezes Stowarzyszenia Weteranów 1863 r., S. Micherski — Prezes Stowarzyszenia Dowborczyków „Ku Chwale Ojczyzny“, A. Olbromski — Komendant Harcerstwa, Pawlak — Prezes Inwalidów Wojennych, T. Stożkowski — Adwokat, J. Stypułkowski — Adwokat, L. Towarnicki — Prezes Izby Skarbowej, J. E. Ks. Biskup W. Tymieniecki, W. Wojewódzki — Wiceprezydent m. Łodzi.

Program III. Walnego Zjazdu Związku Hallerczyków w Łodzi.

Piątek, dnia 27 marca 1925 roku:

Przyjazd delegatów i gości.

Sobota, dnia 28 marca 1925 roku:

Godz. 10 rano: powitanie Gen. Broni Józefa Hallera na dworcu Łódź Fabryczna, godz. 11 rano Otwarcie Zjazdu w sali Manteuffla przez Prezesa Związku Hallerczyków p. Sierocińskiego, wybór prezydjum i przyjęcia porządku dnia obrad; godz. 11-13: Obrady: Odczytanie protokółu, sprawozdanie, wybór komisji; godz. 13-15: Przerwa obiadowa i prace w komisjach; godz. 15-19: Dalszy ciąg obrad; godz. 21: Raut.

Niedziela, dnia 29 marca 1925 roku:

Godz. 8,30: Zbiórka delegatów i Stowarzyszeń w parku im. Sienkiewicza; godz. 9,30: Nabożeństwo w katedrze, poświęcenie sztandaru; godz. 11: Pochód z katedry do sali T-wa Kredytowego, defilada przed Gen. Broni Józefem Hallerem; godz. 12: Wbijanie gwoździ, przemówienia, ogłoszenie rezolucji i oficjalne zamknięcie Zjazdu; godz. 15: Wspólny obiad koleżeński.

Zarząd Chorągwi Łódzkiej i Komitet Honorowy Zjazdu Związku Hallerczyków.

KALENDARZ HISTORYCZNY.
Luty.

1 — 1717. Sejm „niemy“ w Warszawie.
9 — 1918. Traktat brzeski z Ukrainą.
9 — 1919. Otwarcie Sejmu Konstytucyjnego w Warszawie.
12 — 1923. Ustawy Sejmu o Trybunale Stanu.
14 — 1386. Chrzest Jagiełły w Krakowie.
15 — 1918. Przejście Gen. Hallera z II. Brygadą Legj. Pol. Bitwa pod Rarańczą.
17 — 1387. Nawrócenie Litwy.
17 — 1386. Zaślubiny Jadwigi z Jagiełłą.
19 — 1472. Urodziny Mikołaja Kopernika.



Z ŻYCIA ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW

CHORĄGIEW LUBELSKA.

Uroczystości Hallerczyków w Lublinie.

W niedzielę, dnia 15 lutego Chorągiew Lubelska Związku Hallerczyków, a wraz z nią i wszelkie pokrewne organizacje i stowarzyszenia oraz narodowo myślący ogół społeczeństwa polskiego, tak żywo i radośnie przejawiającego zawsze swe uczucia patrjotyczne, miały możność w sposób prosty, lecz serdeczny uczuciom tym dać upust z racji przypadającej wczoraj rocznicy bitwy pod Rarańczą, poświęcenia sztandaru Chor. Lub. Zw. Hallerczyków i związanego z tem przyjazdem gen. Hallera.

O godz. 9-ej rano w prezbiterjum i wielkiej nawie kościoła katedralnego gromadzić się poczęły delegacja stowarzyszeń narodowych ze sztandarami, a mian. weterani 63-go roku, delegacje drużyn męskich i żeńskich „Sokoła", Kat. Zw. Kobiet. Narod. Organ. Kobiet, drużyn harcerskich kilkanaście delegacyj cechowych, Stow. Młodzieży Polsk. itp. Delegacja Zw. Hallerczyków z nowoufundowanym sztandarem na czele zajęła miejsce na przedzie, otwierając szeregi barwnych chorągwi i sztandarów, mieniących się kolorami i złotem w jasnych ciepłych promieniach iście wiosennego słońca, zazierającego ciekawie do wnętrza Katedry. Prezbiterjum zajęli przedstawiciele poszczególnych zawodów, instytucyj i organizacyj, osoby reprezentujące kościół, wojsko, władze miejskie itd. Kościół wypełniła po brzegi publiczność reprezentująca zarówno starsze społeczeństwo jak i młodzież. Szpaler wzdłuż nawy utworzyła Miesjk. Straż Ogniowa.

Uroczystą Mszę św. odprawił w otoczeniu duchowieństwa i kleru J. E. Ks. Biskup Fulman przy dźwiękach organów i religijnych pieśni chóralnych.

Po skończonem nabożeństwie grupa Hallerczyków ze sztandarem, przybranym w długie, białe i różowe wstęgi zbliżyła się do J. E. Ks. Biskupa wraz z rodzicami chrzestnymi celem dokonania poświęcenia nowoufundowanego Znaku. Pochylił się nisko sztandar... padły krople święconej wody... Ceremonji stało się zadość. Dokonawszy aktu poświęcenia Ks. Biskup wygłosił do zgromadzonych piękne, serdeczne przemówienie okolicznościowe. Majestatyczny, religijno-patrjotyczny hymn „Boże coś Polskę" zakończył uroczystość w Katedrze".

Po wyjściu z kościoła delegacje ze sztandarami ustawiły się na stopniach wśród kolumn, a na ich tle rozpostarto nowo poświęcony sztandar, z Orłem Białym na jednej, a z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej na drugiej stronie. Miejsca po bokach zajęli uczestnicy uroczystości, poczem malowniczą tę grupę kilkakrotnie sfotografowano. Odprowadzenie sztandaru z orkiestrą i należnymi honorami do sali „Sokoła" zakończyło uroczystość w godzinach przedpołudniowych.

O godz. 3 po poł. oddziały „Sokoła" z orkiestrą, grupki delegatów i tłumy publiczności zgromadziły się w Alejach Racławickich naprzeciwko Uniwersytetu, celem powitania nadjeżdżającego Błękitnego Generała. O godz. 3,20 wyjeżdżające na spotkanie auta dały znać, iż auto gen. Hallera już blisko. Po chwili witano już Generała serdecznie, przy dźwiękach orkiestry i okrzykach wznoszonych na Jego cześć. Po powitaniach i wspólnej fotografji gen. Haller odjechał do Klubu Polskiego.

O godz. 5 po południu odbyła się uroczysta akademja w pięknie udekorowanej sali „Sokoła". Szereg Związków stanął przy estradzie ze sztandarami.

Te same związki, które widzieliśmy rano w katedrze. A pierwsze rzędy krzeseł zajęli przedstawiciele władz wojskowych, duchowieństwo i wojewódzkich oraz szereg przedstawicieli różnych instytucji.

Resztę sali wypełniła szczelnie publiczność. O godz. 6 wchodzącego gen. J. Hallera — powitała marszem orkiestra sokolska oraz niemilknące okrzyki zebranej publiczności. Po zajęciu miejsca na podwyższeniu przez Dostojnego Gościa, T-wo „Lutnia" pod batutą dyr. Koszowskiego — odśpiewało „Gaude Mater" oraz „Wiązankę pieśni narodowych" — Galla.

Po skończonym śpiewie, przemówił w pięknych żołnierkich słowach gen. Haller, kreśląc przed zebranymi dzieje bohaterskiej bitwy pod Rarańczą oraz innych pamiętnych dla II. Brygady chwil — 1918 roku. Zwraca się dalej do szeregów Zw. Hallerczyków, zachęcając do wytrwania w wierności dla Ojczyzny i oddania za Nią w razie potrzeby — swej krwi i życia. Kończy swoje przemówienie gen. Haller okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzplitej z Prezydentem, Sejmem, Rządem i wszystkiemi Stanami, powtórzony donośnie przez zgromadzoną publiczność. Orkiestra gra hymn narodowy: „Jeszcze Polska..."

Następnie odbyła się dekoracja osób odznaką „Miecze Hallerowskie", której dokonał gen. Haller. W krótkich serdecznych słowach przemówił Generał do Weteranów 63 roku, podkreślając ich wybitne zasługi położone dla Ojczyzny, które są żywym przykładem dla naszej młodzieży. Odznaka „Miecze Hallerowskie" jest drobnym wyrazem uczuć żywionych przez Hallerczyków dla bohaterów-powstańców 63 roku, zaś dla innych — wyrazem wdzięczności za współpracę ze Związkiem. Odznakę otrzymali następujący weterani: Bruno Dymowski, Anastazy Czarniecki, Wincenty Józef Mimkiewicz i Jan Tomczyński, oraz pp. Feliks Moskalewski, sędzia Łukaszewicz, mec. Edward Rettinger i Zygmunt Sobieszczański.

Wdalszym ciągu odbyło się uroczyste wbijanie gwoździ pamiątkowych do drzewca nowo-ufundowanego sztandaru Zw. Hallerczyków Chor. Lub. oraz wpisywanie się do księgi pamiątkowej chrzestnych ojców i matek sztandaru.

Następnie w imieniu Zarządu Głównego Zw. Hallerczyków oraz Koła Sejmowego Zw. Lud.-Nar. przemówił poseł Dzierżawski, który podkreślił, że społeczeństwo polskie przykłada wiarę do mocy Zw. Hallerczyków, podkreślił brak woli w narodzie, jako skutek wielkiej wojny światowej i wreszcie wezwał szeregi Hallerczyków do wejścia na drogę czynu, poprzez drogę woli.

Dalej wygłosili przemówienia — przedstawiciele Chorągwi Warszawskiej i Pomorskiej, składając pozdrowienia i życząc Chor. Lubelskiej dalszej owocnej pracy dla dobra

i wielkości Rzeczypospolitej w myśl hasła: „Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały“. Następne przemówienie wygłosił Prezes Chor. Lub. — pułk. Ganczarski, rzucając zebranym garść wspomnień z przed siedmiu laty, ilustrujących przebieg bohaterskiej kampanji II Brygady. Zakończył słowami „Dzisiaj kornie chyląc czoła przed bohaterami poległymi pod Rarańczą, rzucamy Im nasze hallerowskie — Cześć! Zebrani uczcili pamięć poległych przez powstanie z miejsc.

Następnie pułk. Ganczarski odczytał szereg depesz gratulujących, nadesłanych z racji uroczystego święta w Lublinie, przez osoby i instytucje, które z różnych powodów nie mogły wziąć udziału w podniosłych uroczystościach.

M. in. depesze nadsłali: Marszałek Trąmpczyński, Placówka Zw. Hall. w Środzie, Chor. Wielkopolska Zw. Hall., senator Bartoszewicz, Adam Zamoyski, Józef Sierociński, prezes, oraz oddziały Zw. Hallerczyków z Przemyśla i Zakopanego.

Ostatni przemawiał mecenas Rettinger imieniem czynników i organizacji pracy narodowej społeczeństwa lubelskiego. Był to treściwy wykład syntetyczny o przyczynach i skutkach wpływu Hallera i Jego idei na mocarstwową potęgą Polski współczesnej. Przy dźwiękach dziarskiego marsza — orkiestry sokolej oraz okrzykach wznoszonych na cześć gen. Hallera — opuścił dostojny gość salę „Sokoła“ udając się do Klubu Polskiego.

O godz. 22-ej odbył się w salonach Towarzystwa muzycznego — Raut, z udziałem pp. Artystek i Artystów Teatru Miejskiego, poczem o godz. 22,30 rozpoczął się bal. W miłej atmosferze, przy dźwiękach wyborowej orkiestry bawiono się i tańczono ochoczo do białego dnia. Zarówno w Raucie jak i balu wziął udział generał broni Józef Haller, podejmowany serdecznie przez Komitet balowy.

Niedziela 15 lutego została zapisana złotemi głoskami na kartkach historji Chorągwi Lubelskiej. Poszczególni członkowie zapewne wysnują z tego dodatnie wnioski i zabiorą się z całą energją do dalszej pracy z myślą „Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały“.

Nowopowstała placówka Związku Hallerczyków w Mogilnie.

W niedzielę, dnia 8 stycznia br. o godz. 12,20 w południe, odbyło się z inicjatywy dha Kaźmierskiego byłego członka placówki Inowrocławskiej, organizacyjne zebranie Hallerczyków w liczbie 30.

Na powyższe zebranie przybyli z ramienia Chorągwi Pomorskiej dh. St. Kowalski wiceprezes Chorągwi i dh. Piechocki organizator drużyn błękitnych przy Zarządzie Chorągwi.

Zebranie powyższe zagaił dh. Kaźmierski poczem oddał przewodnictwo druhowi Kowalskiemu wiceprez. Chorągwi Pom. Druh Kowalski w swojem przemówieniu przedstawił zebranym zadania i cele jakie Związek Hallerczyków wypełnia i jakie ma jeszcze do wypełnienia. Następnie zwrócił się z zapytaniem do zebranych czy mają jakie kwestje, któreby mógł im wyjaśnić i czy zgadzają się na utworzenie placówki Związku Hallerczyków? Po wyjaśnieniu kilku kwestji, dotyczących oszczędności z czasów niewoli we Francji i Anglji, przystąpiono do załatwienia drugiej części pytania. Zebrani jednogłośnie zgodzili się powołać do życia placówkę Związku Hallerczyków w Mogilnie.

Po tem oświadczeniu przystąpiono do dalszych czynności organizacyjnych. A więc: Odczytano statut Związku wybrano zarząd, wprowadzono Zarząd nowy w urzędowanie, a wolnemi głosami i wnioskami zakończono porządek obrad zebrania organizacyjnego.

W skład zarządu placówki weszli następujący druhowie: Romuald Białecki prezes i komendant, Czesław Kaźmierski wiceprezes, Leonard Feicht sekretarz, Kazimierz Sielicki zast. sekretarza, Jakób Czerwiński skarbnik. W skład komisji rewizyjnej weszli dhwie: Stręk jako przewodniczący oraz Buchwald i Maik.

W końcu ustanowiono, iż zebrania placówki mają się odbywać w ostatnią niedzielę miesiąca o godz. 13-ej.

Po omówieniu jeszcze kilku drobnych spraw posiedzenie odroczono hasło „Cześć!“

Przyp. Zarz. Chorągwi. Z wielką radością przyjęliśmy wiadomość o utworzeniu się placówki naszego Związku w Mogilnie. Każda nowa placówka na polu społeczno-narodowem, to nowy zespół ludzi stojących na straży i czuwających, aby z tej ziemi, której wolność okupiono setkami żyć najlepszych synów Polski nie utracić ani piędzi. A wszelkim zakusom naszych wrogów przeciwstawić czynnie. W czasie pokojowym pracować nad organizowaniem i przysposabianiem do służby wojskowej wśród szerokich mas naszego społeczeństwa a przedewszystkiem dorastającej młodzieży.

Wierzymy, że członkowie placówki Mogilno spełnią swoje zadanie z całą sumiennością z myślą, iż to co czynią to nie dla sławy osobistej ale „dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały“.

Witamy więc Was całem sercem w naszem gronie. Ślemy Wam nasze pozdrowienia i życzymy jaknajpomyślniejszego rozwoju i jaknajwydatniejszej pracy w tamtejszem środowisku. Szczęść Wam Boże!

Cześć!

Zarząd Chorągwi Pomorskiej.

PLACÓWKA SKÓRCZ.

W grudniu ubiegłego roku odbyło się roczne zebranie tutejszej placówki.

Zabranie zagaił prezes o godz. 12,30 w południe. Po odczytaniu protokółu omówiono sprawę uzyskania odznak „Miecze Hallerowskie“ oraz abonowania organu „Hallerczyka“, — wszyscy członkowie zaraz wpisali się na listę prenumeratorów.

Następnie prezes złożył sprawozdanie z czynności za rok ubiegły, poczem przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Jednogłośnie wybrano nadal dotychczasowych członków zarządu, którzy są pierwszymi organizatorami placówki, dowodzi to, iż pracą swoją zdołali zaskarbić sobie zupełnie zaufanie i uznanie wszystkich członków.

Zarząd placówki stanowią następujący druhowie: Czarnecki prezes, Kreja sekretarz, Stosik skarbnik. Trudności w zbieraniu się i w prowadzeniu intensywniejszej pracy robi ta okoliczność, iż członkowie placówki rozrzuceni są po wioskach, nieraz po kilka i kilkanaście kilometrów oddaleni od miejscowości Skórcz. Część zaś naszego zespołu członków wyemigrowała do Francji za pracą. Pozostali jednak w miarę swych sił starają się wypełnić swoje zadania w myśl statutu i naszej ideologji.

Niezmiernie ważną sprawą dla naszej placówki jest ufundowanie sztandaru. Trudności w tym kierunku są wielkie, ale mamy nadzieję, że przy wspólnej pracy pomału doczekamy się uroczystego dnia poświęcenia sztandaru własnego.

Życząc placówce owocnej pracy, a członkom więcej chęci i siły woli w doprowadzeniu do szczytu naszych zadań i zamierzeń, zakończył prezes zebranie.

Regularne miesięczne zebrania odbywać się będą w każdą 1-szą niedzielę miesiąca. — Cześć!

J. Netkowski.

PLACÓWKA POZNAŃ

urządziła w dniu 7 lutego br. karnawałowy wieczorek błękitnych, urozmaicony między innemi i występami artystów, z których na szczególne uznanie zasługuje deklamator, artysta Teatru Nowego im. Modrzejewskiej, p. Strzelecki.

Przy dźwiękach orkiestry wojskowej członkowie i goście mimo przepełnienia lokalu ochoczo i wesoło bawili się aż do rana.

Czysty zysk z wieczorku w kwocie 545,— zł. przeznaczony został **na fundusz zapomogowy dla wdów i sierót po poległych Hallerczykach oraz na cele organizacyjne i kulturalno-oświatowe Placówki, a mianowicie na założenie bibljoteki.** Pozatem z czystego zysku przeznaczona została kwota **50 złotych na „Dom św. Józefa" im. Gen. J. Hallera w Bydgoszczy.**

Czołem!

J. Dworzański, prezes placówki. **Jan Gnaczyński,** przew. komisji zab.



Z ŻYCIA POKREWNYCH ORGANIZACYJ

Przebieg święta weteranów 1863 r.

W mroźny lecz słoneczny poranek styczniowy zebrało się dwudziestu ośmiu uczestników powstania styczniowego, by uczcić 62 rocznicę walki o Wolność Narodu. — O godzinie 10-tej rano wyjechali weterani powozami w towarzystwie oficerów drogą przez ul. 27 Grudnia, Plac Sapieżyński, by przedefilować przed Dcą O. K. VII, gen. dyw. Raszewskim, który wraz z prezesem wet. prof. Callier'em oraz swoim sztabem oczekiwał sędziwych starców przed gmachem Korpusu. Korowód powozów poprzedzała orkiestra 7 p. Strz. Konnych i świetnie się prezentujący jeden szwadron tegoż pułku. Po defiladzie zatrzymały się pojazdy u wylotu Aleji Marcinkowskiego i na czoło pochodu wysunął się powóz wiozący Dcę Korpusu i prezesa weter. prof. Callier. Zajechano do Tumu, gdzie w złotej kaplicy w obecności ks. biskupa Łukomskiego mszę św. odprawił ksł dziekan Wilkans. Po podniosłem kazaniu, które zakończył kaznodzieja słowami Izjasza proroka „Oto odbieram z rąk waszych kielich uśpienia, dno kielicha gniewu mego i podam go w ręce tych, którzy nas chcieli poniżyć".

Po nabożeństwie złożyli weter. wieniec u sarkofagu Bolesława z napisem: „Wielkiemu Budowniczemu Wielkiej Polski w hołdzie weterani z 1863 r. Okr. Pozn." Po nabożeństwie udano się do Bazaru na śniadanie. Tam serdecznemi słowami powitał gości Kurator Zw. Weter. p. Śniegocki. Miłe wrażenie wywołało ukazanie się dwóch dziewczynek sierot po poległych w powstaniu grudniowem, Kmieciówncj i Starostówncj, z których pierwsza wygłosiła okolicznościowy wierszyk na cześć weteranów, a druga wręczała kosz kwiatów, mówiąc: „Polskim weteranom żołnierzom, polskie dziatki ofiarują kwiatki".

Pierwszy toast wniósł Dca Korpusu na cześć Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta Wojciechowskiego. Następnie przemawiał imieniem Zw. Ofic. Rezerwy p. Koczorowski, Prez. weter. Prof. Callier w pięknem przemówieniu scharakteryzował dzieje powstania styczniowego. Przytaczając znamienne słowa wieszcza „Święta miłości kochanej ojczyzny..." wspomniał o klęsce i niepowodzeniach powstania, w którem jednak zamanifestował się duch polski.

Dca O. K. VIII. gen. dyw. Raszewski w dłuższem przemówieniu przeprowadził ideologję Powstania(wypowiadając między innemi zdania „Gdyby Was nie było, byłby zamarł duch w narodzie! Wyście wierzyli, choć nie było to rzeczą łatwą! Tych usług jakie ponieśliście dla ogólnej sprawy nie zapomni Wam Naród! Waszemi wspomnieniami żyliśmy my jako młodzieńcy, Was stawiając za wzór bohaterstwa i cnót obywatelskich. Jeżeli Polska powstała, to Wasza w tem zasługa! Wyście oddali wszystko na ołtarzu Zbawienia Ojczyzny. Cześć Wam za to". Po przemówieniu gen. Raszewskiego zerwała się burza niemilknących oklasków.

Imieniem Związków i Stowarzyszeń przemawiali kolejno repr. inwalidów wnosząc toast na cześć Dcy Korpusu p. redaktor Powidzki jako prezes Sokoła i Syndykatu Dziennikarzy wspomniał o tych, co opiekowali się i opiekują weteranami i wyraził za tę zaszczytną pracę wdzięczność byłemu kuratorowi p. Śniegockiemu. Po podniosłem przemówieniu p. Niemojewskiego odczytał p. dyr. Jaworski depesze z życzeniami.

Honory gospodarzy pełnili wielce uprzejmi p. dyr. Otmianowski, pan dyr. Jaworski, pan Chojnacki, p. Choppen. Wśród gości zauważyli zast. Dcę Obozu War. pułk. Krupowicza, Rektora Uniw. Dobrzyckiego, deleg. wojew. p. Starostę Mizgalskiego, przedstawicieli Związków i Stow. Wojsk. Wychow. oraz wielu p. Oficerów z formacji.



Z CAŁEJ POLSKI

Nieszczęśliwy wypadek na lotnisku w Warszawie.

Warszawa, 24. 2. Dziś rano samolot, odlatujący do Gdańska dostał się przy starcie tuż nad lotniskiem w wir powietrzny i zmuszony był wskutek tego do nagłego wylądowania na placu wyścigowym. Podczas lądowania zostało uszkodzone i zgięte powozie oraz skrzydła aparatu, podróżny zaś wskutek wstrząsu przeciął sobie język. Pilot wyszedł bez szwanku.

Pertraktacje czesko-polskie.

Praga, 1. 3. Dnia 28 lutego rozpoczęły się w Pradze między delegacją czechosłowacką i polską rokowania, mające na celu uregulowanie likwidacji spraw, wynikłych z podziału Śląska Cieszyńskiego, Spiża i Orawy. Przewodniczącym delegacji polskiej jest prof. uniwersytetu Kutrzeba.

Walka Korp. Ochr. Pogr. z bandą.

W końcu ubiegłego miesiąca, w rejonie wsi Krzywoznaki w okolicy Milczy, pow. Wileńskiego, patrol K. O. P. stoczył walkę orężną z bandą dywersyjną w sile około 30 ludzi. Bandyci uzbrojeni byli w karabiny, posiadali granaty ręczne i 1 karabin maszynowy. Napad odparto i wydano zapobiegawcze zarządzenia.

Budowa portu w Gdyni przyspieszona o rok.

Warszawa. W dniu 27. III. p. minister przemysłu i handlu wspólnie z przedstawicielami francusko-polskiego konsorcjum podpisał dodatkową umowę w sprawie budowy portu w Gdyni.

Przedmiotem tego porozumienia jest przyspieszenie budowy portu o jeden rok. W roku 1925 już 450 metrów nadbrzeży musi być oddanych do eksploatacji. Rata zapłaty za budowę tylko o jeden rok się przyspieszy. Tem samem program lat 1925—1926 z nadwyżką przenosi się na rok 1925.

Podpisanie tego porozumienia posiada ogromne znaczenie dla sprawy budowy portu.

Sąd nad zdrajcami.

Donoszą z Łucka, że proces przeciwko czterem posłom, wydanym sądom przez Sejm, odbędzie się z początkiem marca w Krzemieńcu. Akt oskarżenia jest już wygotowany i przesłany do sądu okręgowego w Równem. Oskarżeni odpowiadają z wolnej stopy.

Rozprawa przeciwko posłowi Łańcuckiemu odbędzie się przypuszczalnie w połowie marca w Przemyślu. Obrony podjął się adw. Landau. (Naturalnie! Żyd sam zdradza, więc będzie bronił zdrajców).

452-a rocznica urodzin Kopernika.

Dnia 19 lutego obchodziło miasto Toruń 452-ą rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika.

Uroczystość doroczna rozpoczęła się nabożeństwem w kościele św. Jana w kaplicy pamiątkowej Kopernika, później odbyły się koncerty orkiestry wojskowej i policji pod pomnikiem na staromiejskim Rynku. W auli gimnazjum odbyła się uroczysta akademja.

Związek Inwalidów uruchomia własny bank w Warszawie.

Wydział wykonawczy głównego zarządu Związku Inwalidów wykupił większą część akcyj banku „Kredyt Polski“. Delegacja Związku udała się do premjera i prosiła o poczynienie dla banku pewnych ulg.

Nabycie banku przez Związek Inwalidów ma ogromne znaczenie dla inwalidów, którzy częstokroć nie mogą uzyskać koncesji wobec braku funduszów i niemożności otrzymania kredytu dla uruchomienia wszelkich swoich warsztatów pracy.

Oszuści na kresach wschodnich.
Spekulacja monetami srebrnemi.

W pewnych częściach województw wschodnich, zamieszkałych przez ludność o niskim poziomie kulturalnym, zanotowano ostatnio wypadki spekulacji polskiemi monetami srebrnemi. Ludność kupuje monety srebrne, płacąc za nie papierowemi pieniędzmi w wyższym stosunku. Fakt ten jest wywołany niewątpliwie słabem nasyceniem rynku monetami srebrnemi. Ale długo trwać to nie będzie, ponieważ co tygodnia przybywają z Anglji transporty monet srebrnych po 1 200 000 sztuk, co pozwoli na rychłe stosunkowo wycofanie pieniędzy papierowych.

(Jakie kroki poczyniły władze bezpieczeństwa, aby uchronić ludność przed wyzyskiem? Red.)



Raid lotników japońskich Tokio-Warszawa-Paryż.

Poselstwo japońskie w Warszawie otrzymało z Tokio depeszę, zawiadamiającą, że lotnicy japońscy mają odbyć lot powietrzny przez Moskwę do Paryża. Lot odbędzie się w maju lub czerwcu. Według doniesień pisma „Asahi Shinbun“ linja lotu wynosić będzie 12.118 klm., koszta zaś lotu 450.000 jenów, czyli 1.125.000 złotych. Lot odbywać się będzie przez Koreę, Mandżurję, Syberję, Moskwę, Warszawę, Pragę, Paryż. Aeroplany będą systemu Breguet, na każdym samolocie znajdować się będzie pilot i mechanik.

Ameryka drżała.

Nowy Jork, 1. 3. Trwające 2-minutowe trzęsienie podziemne dało się odczuć w Nowym Jorku na przedmieściach jakoteż w rozmaitych stanach i Montrealu.

Samoloty bez pilota.

„Przegląd Wiecz.“ donosi z Paryża, że francuskie ministerstwo wojsk dokonało ostatnio szeregu prób z samolotami bez pilota lub pasażera. Samoloty te kierowane były za pomocą fal elektrzyczno-magnetycznych. Same wzniosłych się w górę i przebyły znaczną przestrzeń.

Niemcy wydalają optantów.

Z Olsztyna (na Warmji) donoszą, iż urzędniczka wicekonsulatu polskiego w Olsztynie p. Marja Pieczewska otrzymała od władz niemieckich zawezwanie, aby do dnia 1. 8. 25 opuściła terytorjum Rzeszy niemieckej. Zawezwanie to doręczyły władze p. P., ponieważ optowała swego czasu na rzecz obywatelstwa polskiego. Podobne zawezwanie otrzymał również sekretarz wicekonsulatu p. Władysław Pieniężny, dawniejszy redaktor „Gazety Olsztyńskiej“.

Niesłychana prowokacja niemiecka.
Jak na to odpowie rząd polski?

Berlin, 23. 2. Biuro Wolffa donosi, że władze niemieckie wydały rozporządzenie, mocą którego optanci polscy zostali wezwani do opuszczenia granic państwa niemieckiego w terminie, przewidzianym w zeszłorocznej konwencji polsko-niemieckiej.

Filantropizm amerykański.

Londyn, 23. 2. Jak donoszą z Nowego Jorku, Simon Guggenheim, amerykański kórl miedzi, przeznaczył na fundusz stypendjalny dla 50 studentów 3 miljony dolarów. Fundator nie czyni żadnych ograniczeń narodowościowych w otrzymaniu stypendjum z tego funduszu.

Nowy dowód zastoju w Gdańsku.

Gdańsk, 21. 2. Ruch w porcie gdańskim zmniejsza się.

W tygodniu od 12 do 19 lutego przybyło do portu 45 statków,w tem 14 zupełnie pustych, a reszta tylko częściowo wypełniona ładunkiem. Wyszło z portu 43 statki, z których 7 pustych, a reszta wiozła $^{1}/_{3}$ ładunku.

Powszechnie przypisują ten zastój nacjonalistycznej polityce senatu.

Otrzymaliśmy ostatnich 2,275.000 koron złotych z b. Banku austro-węg.

Z ramienia Banku Polskiego wyjechała delegacja do Budapesztu, złożona z pp. Wiktora Dobrowolskiego i Dra Wincentego Taborskiego przy współudziale delegata Ministra Skarbu p. Ludwika Malanowicza, celem odebrania ostatniej raty złota, przypadającej Polsce po likwidacji b. Banku Austro-Węgierskiego.

Powyższa rata w kwocie 2.274.732,18 kor. zł. przewieziona została w tych dniach do Warzsawy w 16 skrzyniach, ogólnej wagi 806 kg. brutto.

Zlikwiddowanie pretensji z b. Bankiem Austro-Węgierskim nastąpiło na korzystnych warunkach dla skarbu polskiego, gdyż przewiezione złote monety nie były jeszcze w obiegu, są przeto nie wytarte i mają większą efektowną wartość kruszcu.

Gdzie się podziały aeroplany ze złotem?
Leciały z Londynu do Szwajcarji.

Przed paru dniami rozdepeszowano z Londynu sensacyjną wiadomość, że jeden z banków wyprawił do Szwajcarji ogromną sumę złota za pomocą kilku aeroplanów. Obecnie donoszą z Bazylei, że dwa z tych samolotów gdzieś zaginęły w drodze. Niema o nich żadnych wiadomości i nie wiadomo, gdzie wylądowały.

Rzeczy ciekawe.

Człowiek jako paczka pocztowa.

Pewien wybitny obywatel San Francisko musiał w tych dniach wyjechać terminowo z Nowego Jorku do Francji.

Gdyby jednak użył kolei dla przebycia wpoprzek lądu północno-amerykańskiego, od oceanu Spokojnego do Oceanu Atlantyckiego, to nie zdążyłby na parowiec, odchodzący z Nowego Jorku do Cherbourga.

Postanowił zatem użyć samolotu, ale na odlatujący dnia tego z San Francisco do Nowego Jorku drogą na Cheyenne i Chicago, samolot pocztowy nie przyjmowano podróżnych, spieszący się więc obywatel zdecydował się na odegranie roli paczki pocztowej. Zważono go zatem i odpowiednio do wagi, musiał, według taryfy pocztowej zapłacić za swój przewóz 683 dolary 52 centy.

Wten sposób dopiero zdążył na czas do Nowego Jorku.

Ile było marek w obiegu?

Jak wiadomo, ostateczny termin wymiany marek, upływa w dniu 30 czerwca br. Wobec tego warto przytoczyć kilka cyfr dotyczących się naszego „byłego“ pieniądza.

Ogólny obieg marek dosięgnął sumy 570 biljonów marek, państwowe zaś zakłady graficzne wybiły banknotów markowych od 1918 do 1924 roku na łączną sumę 1,164,782,624,135.000. W tym celu zużyto 82,223,900 arkuszy, co czyni 328 wagonów, lub 11 pociągów towarowych ,którymi trzebaby wywieźć nasze „mareczki“. Oficjalna likwidacja P. K. K. P. („rodzicielki“ marek), nastąpiła z dniem 30 maja ub. r. a ostatni bilans sporządziła P. K. K. P. w dniu 27 kwietnia, pierwszy zaś bilans Banku Polskiego ukazał się wd niu 10 maja 1924 r.

Ogólny przebieg pieniężny przedstawiał wówczas 375,914.000 zł., w czem 111,117.000 przypadło na obieg biletów bankowych, a 252,013,000 zł. na wartość obiegu marek. Z takim zapasem pieniędzy wkroczyliśmy w nowy okres pracy. Dziś obieg pieniężny według wykazu B. P. z dnia 30 grudnia nie przekroczy 600 miljonów złotych, a z 570 biljonów marek polskich pozostało zaledwie 3.3 biljony.

Srebrne pięciozłotówki.

Polskie monety srebrne pięciozłotowe wykonane będą według wzoru prof. Lewandowskiego. Projekt jego przedstawia Rzeczpospolitą w pozycji siedzącej, która jedną ręką opiera na tarczy z herbem państwa, drugą zaś trzyma księgę konstytucyjną, którą podaje jej młodość, ucieleśniona w postaci młodzieńca.

Jak żydzi zdradzali Polskę.

W wydanym ostatnio trzecim tomie swych „Dziejów Polski“ przytacza prof. Wacław Sobieski ciekawe fakty z okresu walk o Warszawę w roku 1920:

„W czasie cofania się, generał Szeptycki trzykrotnie przesyłał do Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich raporty o zdradzie oficerów żydów, zaś pod Radzyminem bataljon wartowniczy, składający się z żydów, przeszedł na stronę bolszewików... Śród zbiegłych do Śląska Górnego, a następnie wydanych władzom polskim było dezerterów 202, w tem żydów 183, uchylających się od poboru wojskowego 411, w tem żydów 398, działających na szkodę państwa polskiego 328, w tem żydów 325...“

Historja jest magistra vitae... Warto czasem, odsunąwszy się od zgiełku aktualnych walk politycznych, posłuchać spokojnej, beznamiętnej wymowy historycznych faktów...

Co robią sami a co zarzucają innym.

„Gazeta Gdańska“ donosi: akcja tajnych organizacyj przewrotowych w Gdańsku wzmogła się od czasu zaostrzenia się konfliktu gdańsko-polskiego w sposób nadzwyczajny. Energiczną działalność rozwija zwłaszcza bojowa organizacja t. zw. Deutschvöikischer Kampfsbund (der Kamerade). Organizacja ta wydaje swoim członkom legitymacje wojskowe z fotografjami zapisuje ich nazwiska na listy poborowe. W legitymacjach zapisywane są bieżące numery t. zw. dzienników poborowych.

Członkowie tej organizacji zobowiązani są pod przysięgą nie wydawać swoich legitymacyj nikomu i zwracają je tylko w razie wystąpienia. Legitymacje są wydawana na pół roku. Kierownikiem organizacji na Gdańsk jest niejaki Blohn. Organizacja ta odbywa ćwiczenia wojskowe w polu.

Gabinet ministra spraw wojskowych komunikuje: niektóre dzienniki niemieckie między innemi „Kreutz Zeitung“, „Lokalanzeiger“, Vorwärts“ zamieściły w dniu 25 stycznia br. korespondencję z Poznania, donoszącą o zaniepokojeniu, jakie wywołało wśród ludności pomorskiej postawienie w stan pogotowia alarmowego części wojsk D. O. K. VII. w Poznaniu i D. O. K. VIII w Toruniu, dodając iż zarządzenie to miało być skierowane przeciw Gdańskowi

M. S. Wojsk. jaknajkategoryczniej stwierdza, że w związku z ostatniemi zajściami gdańskiemi nie były wydawane absolutnie żadne zarządzenia natury wojskowej, a pogłoski zamieszczone w prasie niemieckiej są całkowicie bezpodstawne i mają, jak zwykle, na celu rozszerzenie fałszywych alarmów o rzekomej agresywności polskiej i urabianie opinji zagranicą przed mającą nastąpić decyzją Ligi Narodów w sprawie sporu polsko-gdańskiego.

Eksplozja, która zabiła 100 osób.

Rio de Janeiro, 28. 2. W Nitheroy nastąpiła eksplozja magazynu materjałów wybuchowych. Około 100 osób zostało zabitych, a blisko 600 odniosło rany, 3000 domów uległo zniszczeniu.

Nowe paliwo do silników wybuchowych.

Jak wiadomo, Francja, nie posiadająca źródeł nafty, zależna jest pod względem opału, dla swych samochodów i samolotów, od państw obcych. Nie dziw zatem, że rząd francuski popiera wszelkie usiłowania, dążące do wytworzenia takiego środka opałowego do silników wybuchowych, któryby uniezależniał ją od liczenia na obcych w razie wybuchu wojny lub innych zatargów międzynarodowych.

Próby przedsięwzięto na zjeździe chemików francuskich w Paryżu z naftą syntetyczną. Wynalazek ten może wprost zrewolucjonizować kwestję opału dla silników wybuchowych.

Wynalazca nowego opału jest inżynier rosyjski, Jan Makonin, doradca techniczny francuskiego ministerjum wojny. Wynalazek Makonina polega na łatwym i tanim sposobie bezpośredniego przerabiania ropy naftowej lub smoły gazowej na opał do samochodów, oraz silników. Wprawdzie Francja nie posiada ropy naftowej, ale zato liczne jej kopalnie węgla, lignitu i torfowiska, mogą dostarczać smoły gazowej w dowolnych ilościach, aparat zaś Makonina przerabia, jak nadmieniliśmy powyżej, równie dobrze smołę gazową, jak ropę, na opał pożądaną.

Wyniki doświadczeń z doniosłym tym wynalazkiem dadzą się streścić, jak następuje:

1. Aparat destylacyjny Makonina może być umieszczony na samochodzie, udającym się w podróż; 2. Przeróbka w nim surowca na opał dla silnika jest łatwa i tania; 3. Produkt, wytwarzany przez aparat, jest niezapalny poza silnikiem; 4. Nie wydaje dymu, ani też nie zatłuszcza maszynerji; 5. Zwiększa znacznie potęgę silników.

Nietylko korzystać będą z niego samochody, ale także samoloty, łodzie podwodne, czołgi, traktory rolnicze, obok bowiem innych korzyści, jak niezapalność poza silnikiem, co zwiększa bezpieczeństwo podróży powietrznych, zmniejsza do minimum koszt eksploatacji tych maszyn.

O niemieckich kolonistów w Polsce.
Rozprawa w mieszanym trybunale polsko-niemieckim.

Paryż, 1. 3. Prowadzone w mieszanym trybunale rozjemczym rozprawy, dotyczące kolonistów niemieckich, których kontrakty dzierżawy i tytuły własności uznane zostały przez rząd polski jako nieobowiązujące, zakończyły wczoraj wywody przedstawiciela polskiego Sobolewskiego, który wielokrotnie zabierał głos, zbijając w ciągu kilku godzin tezę niemiecką.

Przemówienie p. Sobolewskiego było bardzo rzeczowe wypełnione argumentami prawnymi wielkiego znaczenia. P. Sobolewski zakończył oświadczeniem, iż żądanie odrzucenia tezy rządu niemieckiego opiera się przedewszystkiem na fakcie niekompetencji trybunału rozjemczego w tej sprawie.

Narady trybunału potrwają jeszcze parę dni, zaś decyzja spodziewana jest w początku przyszłego tygodnia.

Od 400 lat wygasły wulkan dymi i wyrzuca popiół.

Nowy Jork, 28. 2. O rzekomym wybuchu zamarłego od lat 400 wulkanu Popocatepetel w Meksyku nadchodzą wieści. Wulkan począł dymić i wyrzucać popiół, który pokrył okolicę warstwą na 25 cm. grubości. Ludność w popłochu zaczęła chronić się do nizin i nawet na statki, w obawie, że wulkan zacznie zionąc ogniem. Tymczasem prawdziwy wybuch nie nastąpił.

Ważne dla oficerów czynnej armji i w rezerwie

W związku z rozporządzeniem min. spraw wojsk. dowiadujemy się, że oficerom czynnym i nieczynnym wolno należeć do stowarzyszeń, które mają na celu pomoc społeczną i humanitarną, tworzenie obrony Państwa, opiekę nad żołnierzami, obejmującymi swoją działalność całe Państwo. Zezwolenie na należenie do stow. cywilnych (naukowych, artystycznych, sportowych lub współdzielczych) udziela dowódca okr. korpusu. Zezwolenia na należenie do stow. zagranicznych udziela Minister.

Rejestracja ofic. rezerwowych.

(Komunikat).

Minister Spraw Wojskowych, rozkazem z dnia 29. 1. 1925 r. zarządza: rozkazem M. S. Wojsk. Oddział V. ozstała zamknięta rejestracja oficerów rezerwy we wszystkich D. O. K. z dniem 31 grudnia 1924 roku.

Po tym terminie i nie później jak do 31. 7. 1925 r. poleca się komendantom wszystkich P. K. U. przyjmować w drodze wyjątku zgłoszenia się do rejestracji tylko tych oficerów rezerwy wzgl. równorzędnych, powracających z zagranicy, którzy wiarogodnie udowodnią, że z powodu stałego pobytu zagranicą nie mogli zgłosić się do rejestracji w kraju, w terminie oznaczonym rozkazem M. S. Wojsk., a którzy do chwili swego wyjazdu z zagranicy nie zostali zarejestrowani przez właściwy urząd konsularny.

Ważne dla podoficerów w rezerwie.

Wyciąg z rozkazu DOK nr. VIII nr. 105/24 punkt 4. L. dz. 24992-Og. pers. z dnia 30 XII 1924 r. brzmi:

W związku z napływającemi podaniami podoficerów rezerwy o przyjęcie ich w charakterze podoficerów rezerwy o przyjęcie ich w charakterze podoficerów zawodowych do służby czynnej w KOP zarządzam:

1. Starający się o przyjęcie do służby w KOP winni wnieść podania do właściwego PKU o przyjęcie ich w charakterze podoficerów zawodowych do służby czynnej w wojsku stałem.
2. Przy rozpatrywaniu podań tego rodzaju komendanci PKU winni kierować się ogólnemi w ustawie „O podstawowych prawach i obowiązkach szeregowych“, tytuł III, rozdział III, a dotyczącemi przyjmowania do służby czynnej podoficerów rezerwy.

   W szczególności poszczególni kandydaci powinni odpowiadać następującym warunkom: a) nieprzekroczony 28 rok życia, b) odbycie ustawowo przewidzianej służby w wojsku stałem oraz uzyskanie w tym czasie conajmniej stopnia kaprala; c) nienaganna opinja, uzyskana za czas służby w wojsku polskiem; d) ukończenie szkoły podoficerskiej pułkowej z pomyślnym wynikiem; e) zupełna zdolność fizyczna i psychiczna, stwierdzona przez specjalną komisję lekarską na podstawie „przepisów dla oceny zdolności do służby wojskowej“ san. 5; f) dokładną znajomość języka polskiego w słowie i piśmie, umiejętność rachowania (cztery podstawowe działania) oraz ogólną znajomość geografji i historji polskiej.
3. Zakwalifikowani kandydaci na podoficerów zawodowych będą mianowani przez dowódców O. K. podoficerami zawodowymi w stopniach, jakie posiadali w rezerwie i przydzieleni ewidencyjnie do podległych pułków.
4. Podoficerowie ci będą następnie powołani już w charakterze podoficerów zawodowych na specjalny kurs podoficerski, o trzymiesięcznym programie wyszkolenia, utworzonym przy baonie szkolnym O. K.

Dopiero po ukończeniu tego kursu z wynikiem przynajmniej zadawalniającym będą oni mogli być oddani do dyspozycji KOP.

Bydgoszcz, dnia 9 stycznia 1925 r.

Dow. 15 Dyw. Piech. Wlkp.

L. dz. 63. P. W.

Przesyłam wyciąg z rozkazu DOK VIII nr. 105-24 punkt 4 do wiadomości, z prośbą o podaniem go do wiadomości podoficerom rezerwy, reflektującym na wstąpienie do KOP.

Jaki będzie polski grób „Nieznanego Żołnierza“.

Wobec powszechnego zainteresowania grobem Nieznanego Żołnierza możemy podać dziś garść szczegółów w tej sprawie.

Grób ma być stalowy, wpuszczony w przejście pod arkadami pałacu Saskiego ze skromną płytą i napisem. Dla uzewnętrznienia tego sanktuarjum przy czterech filarach, podtrzymujących arkady galerji, po obu stronach będą przybudowane bloki granitowe, na których staną na dwóch zewnętrznych wyższych blokach greckie urny bronzowe, na dwóch niższych wewnętrznych bronzowe znicze z ogniem, zapalanym podczas uroczystości wojskowych i narodowych. Pod arkadami nad grobem Nieznanego Żołnierza płonąć będzie niegasnący ogień w artystycznie wykonanym lompjonie. Grób otoczony będzie łańcuchem.

Takie proste rozwiązanie według pomysłu art. rzeźbiarza Ostrowskiego uzyskało aprobatę Prezydenta Rzplitej na komitecie politycznym Rady Ministrów dnia 14 lutego, zaś 24 lutego Rada Ministrów powzięła ostateczną uchwałę, powierzającą wykonanie tego projektu Ministrowi Spraw Wojskowych przy pomocy Min. Robót Publicznych.

Jak się dowiadujemy, nieodwołalną decyzją Ministra Spraw Wojskowych jest, aby grób Nieznanego Żołnierza został wykończony przed 3-im maja. Wykonanie i koszta oraz pomoc w materjale i ludziach zostanie uskutecznione siłami rządu.

Instytucje społeczne oraz organizacje, które przejawiły inicjatywę w tym zakresie, zostaną przez rząd uprzedzone o uroczystości odsłonięcia oraz powołane do jaknajszerszego w niej udziału i uświetnienia.

MARJAN ŻEBROWSKI.

Od Suwałk do Mindenu.

Wspomnienia z roku 1920.

Pamiętnie w dziejach Suwałk, tego cichego miasta polskiego na kresach litewskich, zapisał się dzień 29 lipca 1920 roku. W dniu tym wojska nasze w ogólnej ilości niepełnego pułku regularnego opuszczały miasto pod grozą zupełnego okrążenia przez idących z jednej strony Litwinów, a z drugiej bolszewików.

Szereg miast polskich jęczało już pod stopami najeźdźców, którzy uniesieni zwycięstwem, parli wciąż naprzód z jednym hasłem „na Warszawę“. W dżdżysty dzień lipcowy odchodziliśmy, a za nami słychać było okrzyki: „nie zostawiajcie nas samych, wracajcie jaknajprędzej“. Na niejednych oczach niewieścich błyszczały łzy. Obozy i część ludności poszły naprzód, za nimi wojsko, na krańcu którego, jako arjergarda, szedł pluton żandarmerji, osłaniając sobą cały ten smutny pochód.

W Augustowie krótki odpoczynek, bo konne podjazdy nasze stwierdziły silne watahy kozackie, zbliżające się wolno, choć stale, pod Augustów. Grupka insza naprzód, zatrzymując się w Rajgrodzie. Tu nastrój przygnębiający, miasteczko przepełnione uciekinierami.

Po godzinnym postoju jedziemy dalej i późnym wieczorem stajemy w Grajewie. Stąd wysłane wywiady stwierdziły obecność nieprzyjaciela na linji Szczuczyn—Stawiski—Łomża i pod Ossowem. Znajdujemy się więc w potrzasku, odwrót zamknięty.

Na drugi dzień zjawiają się parlamentarjusze bolszewiccy z żądaniem poddania się w ciągu paru godzin, lecz dowódca grupy honorowej, pułkownik R., były oficer rosyjski, nie chce słyszeć nawet o kapitulacji pomimo, że mamy mało naboi, aby stoczyć walkę niewiadomo zresztą z jakiemi siłami wrażemi.

Dnia następnego rano dowództwo nasze udało się samochodem na teren Prus Wschodnich, gdzie odbyto naradę z miejscowym komisarzem plebiscytowym na Warmji i Mazurach, pułkownikiem armji włoskiej, który dał propozycję, aby z powodu niemożności przerwania się do kraju przez front silnie obsadzony przez kilka brygad bolszewickich, grupa nasza przeszła do Niemiec, gdzie naturalnie siłą faktu musi uledz rozbrojeniu i internowaniu z powodu ścisłej neutralności Niemiec w wojnie polsko-sowieckiej.

Dowództwo wolało skapitulować przed Niemcami, niż wystawiać nas na niechybne wymordowanie przez dzikie żołdactwo bolszewickie. Tak się też stało. W nocy 31 lipca wśród huku wystrzałów karabinów maszynowych i ręcznych atakujących kozaków przechodziła grupa nasza granicę wschodnio-pruską, idąc w krainę nowego wroga, tylko więcej kulturalnego.

1 sierpień zastał nas w Ełku, powiatowym mieście Prus Wschodnich, gdzie mieliśmy możność poznać niemiecką gościnność, jak rzucanie w nas kamieniami podczas przemarszu przez ulice Ełku, plucie i wymyślanie pod naszym adresem i rzucanie takich gróźb, jak: „zginęliście już, Rosja was z powrotem zagarnie, Warszawa lada dzień skapituluje, bolszewicy połączą się z Niemcami, a wówczas biada nietylko Polsce, ale i Francji“. Żołnierzy ogarniało zwątpienie, wielu uciekło z zamiarem przedarcia się z powrotem przez granicę, niestety niewielu tę granicę przeszło, bo Niemcy pilnie ją strzegli.

Za dwa dni zostaliśmy odesłani do koszar w mieście Arrys, gdzie pozostawaliśmy aż do pogromu bolszewickiego, który zaczął się od pamiętnej bitwy pod Radzyminem.

Tysiące bolszewików zalało Prusy, uciekając ku granicom Rosji. Mała zaledwie część była przez Niemców rozbrojona i internowana jedynie dla oka, że neutralność jest zachowana, większa część nawet z bronią w ręku przez Prusy i Litwę szła ku Sowdepji, szczęśliwa, że uszła gniewu żołnierza polskiego.

Zatrzymanych „rycerzy czerwonych“ umieszczono w obozie Arryskim, a nas miano przetransportować gdzieś hen, aż pod Ren do Westfalji.

Na stacji Arrys miałem możność widzieć wielu ciężko rannych bolszewików, leżących na peronie i smutnie patrzących wokoło siebie. Niejeden płakał i przeklinał swój los, mówiąc: „posłali nas na Warszawę, a dali śmierć“.

Tymczasem zwycięstwo oręża polskiego rosło. Dusze nasze przepełniała radość, bo wieści szły, że Armja Ochotnicza pod wodzą „błękitnego generała“ przechyliła szalę zwycięstwa na naszą korzyść. Społeczeństwo polskie, świadome niebezpieczeństwa, zgodnym wysiłkiem dokonało cudu. Dziś sami Niemcy w swoich dziennikach pisali o klęsce bolszewików na całym froncie, coprawda nie pisali tego tłustemi czcionkami, jak miało to miejsce podczas zwycięstwa bolszewików.

Niezadługo opuściliśmy Arrys, jadąc na Królewiec do Pilawy, portu na Bałtyku, a stąd statkiem do Świnoujścia. Dwadzieścia osiem godzin trwała ta uciążliwa podróż w ciemnościach na dnie wielkiego statku, gdzie jeszcze nie uprzątnięto nawozu po bydle, które widocznie niedawno było wiezione.

Dnia następnego, około godziny 3-ej po południu zawinęliśmy do portu w Świnoujściu, a stąd mamy jechać do nieznanego Mindenu w Westfalji. Przy wyjściu ze statku marynarze pruscy, jak bandyci, ograbili z resztek ubrania kilku moich kolegów.

O godzinie 8-ej wieczorem pociąg nasz opuścił Świnoujście, kierując się na Oranienburg, Nauen, Rathenow, Gardelegen. W Gardelegen jest obóz wojenny, do roku 1918 byli tu jeńcy Polacy z armji rosyjskiej. Jeńcy ci wybudowali własnym kosztem kaplicę na cmentarzu, gdzie snem wiecznym spoczywają jeńcy Polacy. Na drzwiach tej kaplicy na wieczną pamiątkę umieszczono:

Za obcych walczyć musieli
Za obcych niewolę znosili
Na obczyźnie zmarli
Lecz Bóg ofiarę ich
Ojczyźnie zaliczy.

O godzinie 8 i pół wieczorem minęliśmy wielki ośrodek przemysłowy Hannower, wreszcie około godziny 11-ej wieczór stanęliśmy u celu podróży na dworcu w Mindenie. Zaraz Niemcy nas ustawili i maszerujemy do obozu odległego od stacji 4 kilometry. Po drodze zaczepiają nas pijani Niemcy, wygrażając i złorzecząc coś pod naszym adresem. Było to w sobotę.

Ciąg dalszy nastąpi.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI.

Lwów pod chmurami.

Ciąg dalszy.

Cóż powiedzieć o jego szeregach? Znajdziemy tam wszystkich: od skauta po ten rodzaj, specyficznie lwowski, który się nazywa „batjar“, a w której to nazwie, na tutejszym gruncie, mieści się wszystko: od lekkiej obelgi po jakiś honor swoisty, honor zawadjactwa ulicznego. W szeregach rotmistrza Abrahama są Polacy, Żydzi i Rusini. Pardon! nie Rusini: lwowianie greckiego obrządku. Znowu typ swoisty: z pochodzenia Rusini, oczywiście także „batjarzy“, ale arystokraci, bo „lwowskie dzieci“, przeto na Rusina patrzący z góry. Bronili swojego Lwowa wraz z Polakami i nie gorzej od nich. Przeważa w zastępie klijenta owych uroczych zakątków, vulgo szynków z za rogatek: kleparowskiej, zamarstynowskiej i tej „najważniejszej“: łyczakowskiej, która się zrosła z pojęciem „batjara“, jak rodzona siostra z rodzonym bratem. W stanie cywila czem się ta brać zajmuje, określać trudno i nie wypada. Są to bardzo często ich tajemnice bądź osobiste, bądź zawodowe. Musiałby być pochlebcą, gdybym utrzymywał, że brać ta z bezwzględną ścisłością przestrzega wszystkich dziesięciu przykazań boskich. Niech mi wolno będzie przypuścić, że raczej pozostaje w niezgodzie z kilkoma z nich. Ale za to — Chryste Jezu! — co to za żołnierz!

Tutaj, u Abrahama, przewala się, na całą szerz, kresowy temperament lwowski. Mimo żelazną rękę rotmistrza, bucha piosenka, twarze śmieją się do przyszłych przygód. Robota planowa wre, a popod nią — humor, żart, uliczna rubaszność. Pospolite ruszenie ludu.

Wracamy od rotmistrza — i mówimy o tem wszystkiem. Poznałem cały świat ochotnictwa lwowskiego od bieguna ekstazy, po biegun beztroski. Naraz oficerowie zatrzymują mnie:

— Niech pan spojrzy na tę małę grupkę, ćwiczącą się karabinami. To są ochotnicy — głuchoniemi.

Ustawiono ich naprzeciw większego szeregu. Nie słyszą komendy, więc oczami wpatrują się pilnie w to, co robią inni i powtarzają za nimi te same ruchy. Doszli już do takiej wprawy, że powtarzają te ruchy z opóźnieniem półsekundowem co najwyżej. Niejako już przewidują z góry, co trzeba wykonać.

Tak to nawet kalecy lwowscy nie chcą przeżyć życia w cywilu. Nie dadzą ziemi, skąd ich ród

A tam znowu dwaj malcy. Bracia rodzeni, szesnaście i piętnaście lat. Przyprowadziła ich do werbunku rodzona matka i tak oświadczyła:

— Tych dwóch mi tylko Bóg pozostawił. Niech idą bronić Polski. Ale proszę o to: nie do żadnej służby pomocniczej, lecz na front.

I pójdą na front.

IV.

W prezydjum miasta.

W dniu, kiedy przebywałem we Lwowie i zbierałem materjały do niniejszych wrażeń, prezydent miasta Lwowa p. Neumann bawił w Warszawie.

Kto zastępuje pana prezydenta?

— Pan wiceprezydent Obirek.

Udaję się przeto do wiceprezydenta p. Obirka, reprezentanta grupy socjalistycznej w radzie miasta Lwowa. Porozumiewamy się szybko co do tematu. Pan Obirek, ważąc każde słowo, ale z naciskiem wewnętrznego przekonania mówi mi:

— W sprawie stanowiska Lwowa wobec nadciągającego od wschodu niebezpieczeństwa wojennego, jak również w sprawie przynależności Lwowa do Rzeczypospolitej, wszystkie partje i ugrupowania w radzie miasta Lwowa wykazują kategoryczną jednomyślność. W sprawach tych nie chcemy znać podziału na narodowych demokratów, socjalistów, demokratów, mieszczan etc. Wszyscy jesteśmy wspólną partją polską i całem sercem, a nie tylko sercem, lecz całą energją i zdolnością do czynu pragniemy być nieodłączną częścią Rzeczypospolitej polskiej i za przynależność tę oddać swoje mienie i życie.

— Panie wiceprezydencie, niech mi pan pozwoli wyrazić przekonanie, iż to męskie, a tak szczerze polskie wyznanie, które mi Pan raczyłeś wyłuszczyć, nie dziwi mię zupełnie, gdy je słyszę z ust lwowianina i z ust człowieka, któremu dano stanąć w szeregu ojców waszego bohaterskiego miasta. Lwów i wy, jego mieszkańcy, przyzwyczailiście już Polskę do tego, że na was, na ludność waszą patrzymy, jak na żołnierzy, nie znających snu i odpoczynku, jak na stałą wartę, postawioną na wyłomie Ojczyzny. Ale mimowoli, panie prezydencie, muszą się budzić refleksje zmysłu realistyki. Wszakżeć na murach waszych widzę dotychczas jeszcze ślady kul. Zachodzi obawa, że na energji ludności odnaleźćby można psychiczne ślady wojny, która tutaj srożyła się. Granice wytrzymałości ludzkiej mają swój kres. Czy nie zanadto jesteście wycieńczeni, czy macie dosyć świeżości woli, uporu, by przenieść nową niedolę i nowe udręki?

— A od czegóż jesteśmy Lwowem, by na tę nową świeżość się nie zdobyli?

I tu pan wiceprezydent Obirek skupił się w sobie, że przez chwilę, przez jedną sekundę w oczach jego, patrzących na mnie z pod ściągniętych brwi, dojrzałem jakiś łysk drapieżności.

— Na to jesteśmy Lwowem, by dochować pradawnych tradycyji męstwa. Trzeba się będzie bronić — będziemy się bronili. Spójrz pan przed siebie — to mówiąc, podprowadza mię do okna, skąd roztacza się na dole widok na plac ratuszowy: — spójrz pan na Lwów: cóż pan widzi? Oto najzwyklejsze potoczne życie — i nic więcej. Jak za najspokojniejszych czasów wre tu dziś normalne życie, niczem nie zakłócone. Ta normalność i nieprzerwalność życia potocznego, ten wewnętrzny spokój są najlepszym dowodem, że ludem lwowskim nie wstrząsa żadna panika. Lud ten wierzy w bitność armji. Dziś ona nad Zbruczem, jutro może być nad Seretem. Zaciąg ochotniczy wspomoże ją, a gdyby nieprzyjaciel podszedł nawet pod Lwów — no to pan przecie wie, że umiemy robić rowy strzeleckie nawet na ulicach miasta. Na pierwszą wiadomość o pewnych sukcesach nieprzyjciela, o cofaniu się armji naszej na Zbrucz, ludność lwowska rzuciła się żywiołowo do sypania szańców wokół miasta. W tej żywiołowej potrzebie szukania obrony niech pan znajdzie odpowiedź na swoje pytanie. Nie! Lwów nie czuje się wyczerpany. Powiem więcej: w porównaniu z listopadem roku 1918, uważam, że jesteśmy silniejsi moralnie. Raz do tego, że przeszliśmy już próbę ogniową i zdaliśmy egzamin przeistaczania niepodobieństwa w rzeczywistość, powtóre dlatego, że jesteśmy bardziej jednomyślni, bardziej zwarci. Niech pan nie zapomina, że wówczas przeciwko inicjatywie polskiej Żydzi wystawili swoją bierność. Dziś razem z Polakami chcą iść Żydzi...

W tej chwili do biura p. wiceprezydenta Obirka wchodzą dwaj jego koledzy: wiceprezydent dr. Stahl (nar.-dem.) i wiceprezydent dr. Schleicher (grupa Żydów asymilatorów).

Ciąg dalszyn astąpi.

EDWARD LIGOCKI.

Gdy się modlą umarłe...

Noc była taka jasna, taka srebrna. Smreki sięgały gwiazd — ogromne, ciche, pogięte ciężką okiścią. Miejscami poplątane gałęzie wiązały się w ciemne sklepienia, przywalone gniotącym, puszystym całunem.

Ścieżka nasza wiła się wpośród czarnych pni. Prowadziła w zmroczne kolumnady cieni, to znów rzucała się nagle w przestrzeń błękitną, pełną księżycowego światła i szronów iskrzących. Dziwna była to ścieżka — wąska, kapryśna. Rzekłbyś — żywa i zmienna jak wicher wiosenny, to znów martwa i cicha jak lodowe skrzepy po górskich bezdrożach.

Szliśmy wąską ścieżyną, przytuleni do siebie. Tam, w dolinie naszej, mgłą księżycową zalanej, została pusta chata góralska, złote ściany jodłowe, żywicą leśną pachnące, ogień na kominie tlejący — i to dziwne, błękitne milczenie o rzeczach świętych, o ciszy skupionej niewidzialnego misterjum, pełniącego się w długie zimowe noce, płonącego żywym płomieniem o świcie nadrannym i migotnego tęczą łagodną w pełni górskiego słońca.

Dobry był ten wieczór wigilijny — taki nasz, własny, bez echa z za gór naszych drogich — bez cienia jednego, któryby zgrzytem się wraził w to szczęście nasze i radość.

Aże myśl przychodziła czasami — zali my życiem żyjemy, zaliśmy z ziemią związani czujący? Życie nasze stało się smugą księżycowego światła, promieniem ciszy anielskiej, rzuconym w obłoczne, falujące morze. Księżyc jest lampą umarłych — jest słońcem dusz, które błądzą z zaświata i z ziemi wyzute zarówno....

I cóż? gdyby nawet? Gdybyśmy byli snem — jasnym, błękitnym snem? Wcielony mit o lampie Aladyna — o ziszczeniu pragnień wszelakich, o końcu tęsknot pradawnych za niezniszczalnem — które nam głowy owiewa, miłosne, które na ustach nam kładzie stygmat pocałunków nieznanych, żywych jak samo słońce — i nieruchomych w bezwładzie swoim, jakby skrzydło lodowatej śmierci.

Dobry ten wieczór wigilijny — siedzieliśmy, dwoje, w cieniu węgli czerwonych, dawne wspominając czasy. Nigdy nam nie było tak dobrze, jak dzisiaj. Nigdy tak spokojnie, cicho, bez troski o jutrze i godzinie bijącej.

Inne to było życie. Dwa domy, dwa środowiska, w których płonęło jedno, wspólne życie. Sieć poplątanych dróg — z których jednak było jedno wyjście, jeden ogień wytęsknień i rzeczy pragnionych.

Inne to były czasy... Nić wigilijnych wieczorów, zasnuta cieniem przeszłości i gorszego życia...

Dwanaście osób siadało do stołu. Rodzina bliższa, dalsza — a gdy zamało nas było, stary, zgrzybiały sługa siadał na szarym końcu... Drżącemi dłońmi łamał tradycyjny opłatek i życzył nam, jak zawsze, dobrego, jasnego szczęścia...

I było nas coraz mniej w starym dworze drewnianym. Pustka się wdarła w modrzewiowe ściany — portrety przodków patrzały na nas martwemi, szklanemi oczyma.... Babki w czepkach ogromnych, dygnitarze z zaścianka w czerwonych, spłowiałych kontuszach....

I zawsze nakryć było dwanaście o wigilijnym wieczorze... Puste, odsunięte krzesła... Opłatki na pustych talerzach — aż nam, dzieciom, dziwnie się chłodno robiło na myśl, że oto przed nami, przy stole tradycyjnym, wigilją, siedzą na swych miejscach umarłe i chlebem Pańskim się dzielą...

Dwanaście potraw — ryby przeróżne, często sprowadzane z daleka... kompot z jabłek i gruszek suszonych, kutja z kaszy przenicznej, makiem i miodem zaprawna... Najstarszy z rodu brał łyżkę kaszy i rzucał o sufit, nad stołem...

Tak chciał obyczaj, dawna, pradawna tradycja...

Inne to były czasy... Dwór się spalił, drewniany, śmierć przyszła chłodna, gnębiąca, gruzy zastała i pustkę....

Otośmy stepy rzucili odległe, i mowę pamiątek, i ciszę łanów zielonych. Góryśmy wznieśli kamienne między życiem dawnem — i nowem, między szczęściem słonecznem — i szarą, bezbrzeżną tęsknotą...

Szliśmy lasem smrekowym, ścieżyną żywą i zwinną, strącając śnieżne okiście. Słup lotnego śniegu stawał za nami, szedł, ginął, majaczył w blasku sinawym — i rozpływał się w mgłę.

Noc była taka jasna, cudowna, taka czysta niezmiernie i cisza w źrenice bijąca. Biała nasza, górska, tatrzańska noc....

Dźwięk oddalony, mdlejący, popłynął przed nami.

Dźwięk jakichś dzwonów bijących — przeciągle, długo, bez końca.

Dźwięk rósł potężniał, nabierał mocy i pełni, uderzał w przestrzeń śniegową, echem po lasach szedł zmrocznych i jęczał w świetlanej przestrzeni...

— Słyszysz —

— Pasterka.....

— Skąd?

— Chyba z Kościelisk...

— Nie, dziecko. Nie znasz dzwonów chyba? To jakieś wielkie, nieznajome dzwony...

— Z Zakopanego?

— Nie. W innej stronie. A zresztą — tam też takich niema....

— Słuchajmy....

Dźwięk szedł od gór dalekich, od pustych, granitowych złomów, szczelin kamiennych i gęstych borów jodłowych...

— Idźmy —

Echo dzwonów bijących potężniało, rosło. Spiż dygotał w powietrzu — śnieg się sypał ze świerków, strącony falą bijącą...

— Co to jest?

Drżenie dzwonów spiżowych przenikało w krew, w każdy nerw dygocący i falą trącony powietrzną...

Gęstwina skądeś wzięła się ciemna. Czarne kolumny świerków zlewały się w zmrokach ze sobą, światło księżycowe znikło — i tylko dzwony ogromne biły i biły bez końca...

— Światło!

Poszliśmy ku światłu, jak błędni. Światło czerwieniało przed nami, dzieliło się, rozpadało na jasne płomyki — śpiew skądś buchnął ogromny — śpiew z tysiąca piersi — jędrny jakiś, pełny, jakby długo wstrzymywany i szalonym porywem wydarty na zewnątrz...

Staliśmy w odrzwiach kościoła...

Ciężkie, drewniane płazy... W ziemię zapadłe drzwi. Świece płonące, żółte, woskowe świece — dymy kadzielnic — i tłumy licznie zebrane, rzesze pobożne, w śpiewie i modlitwie tonące...

Serca nam biły, jak miecze. Krew tryskała gdzieś, w piersi, falą gorącą zalewając oczy...

Tłumy góralskie... Starcy o nosach orlich, twarzach żółtych, zmarszczonych, w swoich białych cuchach, wyszywanych czerwono, niebiesko... kapelusze o piórach sokolich, na ciupagach oparte... Fajki dy-

miące w ręku — i śpiew, przejmujący, ogromny śpiew... Gdzieniegdzie stare, powiędłe kobiety, w gorsetach odświętnych i czepcach złotogłowiem szytych.. Jakiś młody góral z ciętą raną na skroni, — torba nabijana ćwieczkami, zbójnicka, flinta przez ramię i pistolce za pasem...

A kościół — taki stary, drewniany kościół. Chyba takiego już nigdzie niema... Płazy rzeźbione, przetykane mchem. Złote monstrancje po kątach... Pod pułapem proste przedziwnie piękne prymitywy, sztywną ręką malowane na szkle... Święty Juro, święty Pieterpaweł z kluczami, — prawie Leonardowska Wieczerza Pańska, — Chrystus w grobowcu...

— Chodźmy stąd...

Jakeśmy wyszli, — którędy, — jaką ścieżką leśną, — jaka moc wreszcie wywiodła nas w śniegi znajome?

Dość, że zagajnik się zaczął przerzedzać, polana jasna zamigotała przed nami, — ścieżka wąska wić się jęła zygzakiem...

Drzewa stały ciche, milczące. Okiść srebrna wisiała po smrekach, ciężka, puszysta...

Szliśmy blisko, bliziutko, przytuleni do siebie — i krew nam wszystka odpływała od serca. Było tak dziwnie, — dziwnie, — trochę słabo, — trochę straszno chwilami...

Światełka migotać jęły w oddalach, — dachy wysokie zarysowały się w blaskach niebieskich, — pazdury z czapką śniegową na szczytach...

Górale jacyś szli drogą, pośpiewując zcicha:

Maluśki Pon Jezus,
Maluśki nieduży,
Siądzie se przy piecu,
Fajeckę zakuzy —
Hej! — — — —

Maluśki Pon Jezus
Z żydowskiej niewoli,
Siądzie se przy piecu,
Fajeckę zapoli —
Hej! — — — —

W Wigilję i w Tydzień Wielki — powieść gminna mówi — umarłe wszystkie z pod ziemi wychodzą.

Modlą się w dziwnych drewnianych kościołach, dawno pod ziemię zapadłych. I w dzwony biją i śpiewają długo, długo...

Są zgrzybiali starcy, którzy to wszystko widzieli, którzy w ciemnością okrytych misterjach naszych wielkich gór czuli i widzieli wszystko, zaprawdę wszystko.

Otwarte są te dziwne kośioły tylko w Wigilję i na Zmartwychwstanie. I rzadko jeszcze kiedy, rzadko...

Straszno tam wejść. Zapadnie się kościół pod ziemię. Śmierć idzie zimna — i lodową rękę na czołach kładzie...

Korzą się przed nią umarli... Jasna jest, dobra, pocieszycielka cierpiących.

Nie daj Boże, krew żywą pod jej dłonią zmrozić. Tysiącem szpilek lodowych wbije się w serce. W żywe, tętniące, rozszalałe serce...

Mszę świętą ciągle tam szepcą księża umarli... O innej porze Podniesienie i Summa i Nieszpór... Li tylko w dni owe doroczne świat cały modli się razem: umarłe i żywe...

— — — — — — — — — —

Okiść taka srebrna wisiała na drzewach. Smreki sięgały gwiazd, ogromne, ciche, poważne...

Ścieżka nasza wiła się polem śniegowem, jasną, srebrną przestrzenią. Czekała na nas mała, pusta chata góralska, złote ściany jodłowe, żywicą leśną pachnące. Ogień na kominie przygasał — i to dziwne, błękitne milczenie wyciągało ku nam swoje skrzydła anielskie.

Sen o ciszy skupionej, wielkiego, nieznanego misterjum, pełniącego się w długie, księżycowe nocy gorejącego płomieniem żywym o bladym świcie nadrannym i migotnego tęczą stubarwną w pełni jarzącej zimowego, górskiego słońca...

Koniec.

Ś. P.

Jerzy Pawelczyk

urzędnik celny, prezes placówki Wielkie-Piekary Związku Hallerczyków

Zmarł w sobotę dnia 28 lutego 1925 r., przeżywszy lat 30.
W zmarłym traci Chorągiew Śląska, jak również i placówka Wielkie-Piekary, gorliwego pracownika na niwie społeczno-narodowej.

Cześć jego pamięci!

Chorągiew Śląska
i placówka Wielkie-Piekary.